6 2. 1 1

Człowiek Żelazny

Dobra

No 1099 Druk

1807r

Komedya

w iednym akcie, z Niemieckiego

tłumaczona.

~~w Tilsyie 1807~~

49. 20.
20
29 – 20 –

20.
20.
2.
6 – 20.
3
20.
41. 20

Osoby.

~~Kapitan~~ ~~Pogromski~~ Prawdzicki. ~~Nowa~~ Auwzyc

~~Porucznik~~ ~~Odwarnicki~~ Pozawski. Bensa ~~Wolto~~ Nowa

Załotnicki. ~~B. Łopa~~ Lejpikowe

Pani Grypsiewiczowa klucznica. } Mieni

Tomasz Ogrodnik ~~Lachi~~ } Szattoski Kapitana

Frankowicz, Stary sługa } Dawid

Walenty, Lokay Załotnickiego. Wistocki

Scena w Ogrodzie ~~Kapitana~~

Scena pierwsza.

(Ogrod; w głębi stoi na gradusach Figura Rycerza zrobiona z Pancerza ze spuszczonym wyzierem, oparta o postument.)

Kapitan. Porucznik. Tomasz.

[Tom]asz. Coż mości Dobrodzieju, nie dobrze wykonałem z Frantowiczem rozkaz Pański? oto stoi JPan Mars iak żywy.

[Kapi]tan. Dobrze, Tomaszu dobrze. Tylko mnie gniewa, że nie można mu podnieść wizira. Jutro umyślnie poslę do miasta y dobiorę mu stosowną maskę. Coż Bracie iak że się tobie podoba.

[Porucz]nik. Ten żelazny człowiek dosc mi się podoba. Ale powiedz mi kogo on reprezentuie, iak ty go nazwałeś?

[Ka]pitan. Mars! Bożek Woyny.

[Po]rucznik. To zabawna rzecz! Przecież tyle lat służyłem woyskowo y na woynach bywałem

a nigdy nie słyszałem o żadnym Marsie, ani o Bożku woyny.

Kapit. Trzeba ci wiedzieć Braciszku, że Mars był to Bog woyny u Rzymian y Greków, wyczytałem to w dużey Kiędze, którą znalazłem w Bibliotece kupioney wraz z tym Zamkiem. Było tam kilka kupersztychów różnych Pogańskich Bogow otoż iako bywszy woyskowy przedsięwziołem Marsa ulokować w moim ogrodzie. Potym znalazłem Rysztunek, a moi Ludzie, musieli mi ustawić Marsa tak iak stał w Kiędze.

Pomocnik. Jakoż on ci korzyść przyniesie? a nielepiey było na tym mieyscu drzewo owocowe posadzić.

Kapit. widzisz Braciszku, gdym nagle został wielkim Panem więc muszę —

Pomocnik — naśladować głupią modę, iak twoy Brat nieboszczyk? To był wierutny Głupiec, bo maiąc tak wielki maiątek, ~~...~~ nie ztąd ni zowąd położył się y umarł — ale miałem z tobą o ważnieyszey pomowić Rzeczy, gdybyśmy byli bez Swiadkow.

Kapit. To maszu, idź do twoiey roboty, poźniey cię zawołam y dalsze dam rozkazy. (Tomasz odchodzi.)

Scena druga.

Kapitan. Porucznik.

Porucz. Pamiętasz Bracie, kiedyś był taki hołyszczak ia, to byliśmy Bracią, a teraz kiedy cię Belzebub zrobił Bogaczem, —

Kapitan. Będziemy też Bracią, których tylko Śmierć rozłączyć potrafi, ty mi ocaliłeś życie, a ia umiem być wdzięcznym.

Porucz. Hahaha! muszę się śmiać, kiedy sobie wspomnę, iak utopiłem Szpadę w Sercu tego łotra, który chciał tobie głowę rozpłatać, musiało to go diablezatasktonać, bo tak gębę ~~[illegible]~~ skrzywił, iak by miał rznięcie w żołądku. a teraz Bracie, kiedy mnie chcesz karmić do Śmierci, to znaydziesz we mnie poczciwego człowieka, który ci zawsze prawdę ~~[illegible]~~ w oczy mówić będzie.

Kapitan. Takiego ia Przyiaciela żądam, ~~[illegible]~~ doświadczyłem bowiem przez ciąg życia mego, że ci którzy mi w oczy podchlebstwo kadzili, za oczyma naygorzey honor moy czernili.

Porucz. Takim nie iestem. choćby Lucyper z swoią Generalicyą stanoł przedemną, ialeym mu prawdę rznoł w oczy. Dlatego też mimo ran tylu,

y lat 40. ~~Stuiby~~ nie awansowałem daley iak na Pomerzmitla
Bo kiedy wydziałem, że ten lub ów Generał
głupstwo zrobił, mówiłem ~~wraz~~, to wielkie głupstwo.
Za podobny kawałek postano mnie iedną razą do kamie-
nieckiey Forteczy na trzy miesiące, a ia na to powiedzia-
łem, co teraz, ~~...~~ nay większe
głupstwo zrobili. Chwała Bogu, że znalazłem na
Starość człowieka lubiącego prawdę bez płaszczyka
zostanę przy tobie y będę wdzięcznym. apropo mam
w zapasie zwawego męża dla twoiey córki. a kiedy
mowię zwawego, to rozumiem przystoynego, cnotliwego
rozumnego odważnego młodzika, który wart bydź ma-
żonkiem twoiey ~~Zacney~~ ~~Córki~~. Ludwiki.

Kapitan. Coż to za ieden?

Pomer: Pan Zalotnicki.

Kapitan. moy Sąsiad?

Pomer: Ten Sam. coż ty na to?

Kapitan. że z tego nic nie będzie, ten młokos mnie obraził ~~...~~.

Pomer Co ty za androny pleciesz? Obraził? coż on ci u diabla
uczynił?

Kapitan. ~~Oto byliśmy razem podczas zapust w pewney kompanii.~~
~~gdzie była mowa o Zamoyskim, iak nasze woysko~~
~~dzielnie się pod nim popisywało, ia nie dostyszawszy~~

dobrze, oderwałem się; ia byłem w tey potyczce, nie-
mając, że ~~mowa~~ iest o potyczce pod Zamościem, byłem
na ten czas adiutantem, wszyscy zaczęli się śmiać tak
głupcy, a ten młokos nayglośniey się śmiał.

Pomern. (śmieie się) Ja bym się sam był śmiał do rozpuku
w kompaniach trzeba dobrze uszy otworzyć, albo gębę
zamykać. Oni o potyczce pod Zamoyściem, a on pod
Zamościem - tyś iest nierozumiałeś, a oni rozumieli, że się
chełpisz że byłeś adiutantem ~~Mu~~ wielkiego Zamoyskiego. Hahaha.

Kapitan. Że się Ludzie znaiomi śmieli, nie obchodziło mnie
ale nieznajomy młokosik — chciałem go na
poiedynek wyzwać, ale on prosił o przebaczenie
zapewniaiąc, że mnie niechciał obrazić.

Pomer. Czegoż więcey potrzeba? Dosyć miałeś Satysfakcyi.
wszak ten dobry młodzik był iuż kilka razy u ciebie.

Kapit. Był, ale ia nie mogłem mu tego zapomnieć.

Pomer. Puść to w niepamięć, radzę ci, bo ia przyrzekłem
mu iuż twoią Córkę. albo lepiey powiedziawszy
przyrzekłem mu przyczynić się za nim do ciebie,
w nadziei, że mi nieodmówisz; — Bo przyiney mi
się Bracie, wszak mnie trochę kochasz?

Kapit. Serdecznie; ale uważ zimną krwią, nayprzod,
on mnie obraził.

Pomer: ~~Bagatela~~! Fraszka

Kapit. a potym mam dalekiego krewnego, ubogiego, którego chciałem ręką moiey córki uszczęśliwić

Pomer. Ten długi, chudy wszarwonym Fraczku?

Kapit. Ten ~~Sam~~ Sam!

Pomer. wszakże on wygląda iak owe Siedm lat nieurodzaynych za czasow Faraona. To Suchotnik w ostatnim gradusie, tenby twoią córkę nieszczęśliwą uczynił, rzecz ci. Day mu pieniądze, niech w karcianie gra, póki Smierc ostatnią partyę z nim zagra. — Lecz kiedy wydasz Ludwinę za Zalotnickiego, możesz bydź pewnym rzecz na Swym ręku Zarok żwawego wnuka, albo nazwiesz mnie — czym Sam zechcesz.

Kapit. Ale kto wie, czy moia Córka?

Pomer. Ja wiem, kochaią się iak Synogarlice, ale tylko do całowania.

Kapit. Do Stu Batalionow, bez mego pozwolenia, pocze kaycier!

Scena 3cia

ciż. Grypsiewiczowa.

Gryps. ach moiei Dobrodzieyu! To rzecz nie do wytrzymania. Intrygi miłosne w tak uczciwym domu y Słodkie bileciki, że przechodzi wszystkie granice

Kapit. Cosię wydarzyło? kto pisze słodkie bileciki?

Gryp: Póki była pod moim Dozorem, nigdy nie zboczyła z drogi Obyczaynosci. ale nie, mnie zrobiono kluczniczą — „Panna Ludwika iuż niepotrzebuie Ochmistrzyni, iuż słuszna rozumna — wierzę temu, inaczey nie prowadziło by się intryg miłosnych. Ha ha ha! 5

Pomer. Stul gębę Stara marcibiło! na starość byś lepiey zrobiła, byś ~~koszulki odmawiała~~ pierze darła, niż plotkami się zatrudniać.

Gryps: Ja się w Pana wcale nie lękam. coż to? czy w Pan rozumiesz, że żołnierza masz przed sobą?

Pomer. a iuza widzę że czarownicę z łysey góry mam przed sobą.

Gryp: mości Dobrodzieiu, ponieważ Pan Porucznik gwałtem mnie za ięzyk ciągnie, otoż powiem że y on należy do Spisku, ktory na WPana D/ā knuią.

Kapit. nie wpaday w zapał y powiedz mi cosię wydarzyło.

Gryps. oto ~~siedzam~~ przechodziłam koło Pokoiu Panny Ludwiki, zaglądam przez klucz —

Pomer. O ty ~~kandybor~~ Sibillo ~~a wiesz, że Szpiegów wieszaią~~ O ty Sybillo!

Gryps. O ty Stary Inwalidzie, gdybyś mi to powiedział w stop
na innym mieyscu, nie w Jegomościney przy=
tomności. —

Kapit. Ciszey mowię, albo — kończ Swoie opowiadanie.

Gryps. Postrzegłam Pannę siedzącą przy Stoliku, trzymaiącą
w ręku bilecik, który tak czule tak serdecznie całowa

Pomer. musiałaś dostać apetytu.

Kapit. nie przeszkadzay ty Bracie! — kończ Swoy raport.

Gryp. Mogęż kończyć kiedy mi ustawicznie przeszkadza.
Otoż — Na Boga naczymże Stanełam?

Pomer. na czułych całusach, Hahaha!

Gryp. Prawda — całowała tedy ten bilecik, potym pisała
parę wierszów, znowu całowała. nakoniec zaczę=
łam umyślnie kaszlec pod drzwiami — ~~[illegible]~~ Szust bilec
do Szufladki, a przed siebie wzięła inny papier, a gdy
drzwi otworzyłam, ona siedziała z nay większą Flegm
~~[illegible]~~ y pisała nieznaczące Słowa, iakby
tylko pióra probowała.

Kapit. Kto wie, czy dobrze widziałaś?

Gryp. O ia mam Bogu dzięki ~~[illegible]~~ wzrok bystry.
przybliżam się, i mówię z nią o gospodarstwie
raptem Szust wysuwam Szufladkę y cap za bilet.

Ona skoczyła za mną, prosiła groziła, chciała mnie przekupić pierścionkiem — a niech mnie Bóg zachowa, iabym się dała przekupić, iabym miała dla doczesnego dobra oszukać Pana, obciążać Sumienie. oto iest Corpus delictus.

Pomer. O ty poczwara Diablico! — Oby cię siarczysty deszcz Sodomy! — ale Bracie — nie otwieray go, — wstydź się, cudze listy czytać.

Kapit. kiedy to bilet do moiey własney córki —

Pomer. Równie go się czytać nie należy.

Kapitan. Odłóż Bracie niewczesny żart na stronę. Obrażasz mnie.

Pomer: Ja dobrowolnie Dziecka niechciałbym obrazić, a tym mniey ciebie. — ale iak mówiłem Bracie, było by szaleństwem, gdybyś iey niechciał zaślubić temu zacnemu młodzieńcowi, gdy się oni tak czule kochaią. O ty siostro Lucypera, narzeczona Belzebuba! zamiast cobyś miała usprawiedliwić córkę przed Oycem, podszczuwasz ieszcze Oyca na córkę ale ia wszystkie Furye piekielne na ciebie podszczuwe muszę się oddalić Braciszku, krew gotuie się ~~we~~ we mnie mógłbym iakie głupstwo zrobić — za kwadrans

powrocę ~~utemporowany~~ spokoyniczszy. — Bądź zdrów Serce Brat-
snie; i cały gadzinę, utnę ią tobie żądło. poczekay
[odchodzi mrucząc.]

Scena 4ta

Kapitan. Grypsiewiczowa.

Gryps: Otoż masz za twoie życie iesz że cię bito!
Za to, żem poczciwa, żem wierna Panu,
że stoię o honor y Reputacyę Pańskiego domu
że czuwam, że ~~nadzieram~~ biegam stąd
~~tak mnie traktuią~~ — a gdyby mi to ~~chce~~ przynaym-
moy Pan mowił, ktorego chleb iem
tego piosneczkę powinnam śpiewać —
ale obcy, Inwalid, żebrak, na łaskawym
chlebie — —

Kapit. ciszey, niecierpię, kiedy kto mego Przy-
iaciela krzywdzi. — Jest on dziwak, sam
nieraz od niego cierpię. — Przed rokiem
niebyłem i ja bogatszy od niego — Daię
ci Sto talerow — ale przestań gdyrać. —

Gdzież iest bilet do moiey Córki?

Gryps. Oto iest, mości Dobrodzieju! to bezbożne pismo — ach miły Boże, ~~…~~ tak młoda a iuż tak grzeszna zalotna — ach Święcie bezbożny! Tym czasem dziękuię wPanu Dobrodzieiowi za tak kosztowny prezent.

Kapit. (czyta.) „Naymilsza Ludwiko!

Gryp: Naymilsza! Do dziewczyny tak pisać! ach ty bezbożny Człowiecze!

Kapit. Coż ~~…~~ z tego, kiedy ią znayduię być kochania godną?
„Naymilsza Ludwiko! że wPannę D. kocham, że
ią ubostwiam" —

Gryp: Ubostwiam! ~~ach ty bluźniercô! świętych się tylko ubostwiać należy, ale nie grzesznego Człowieka.~~

Kapit. ~~Milczeć~~, nieprzerywaymi. — „Że ią ubostwiam
„ ~~że~~ ~~…~~ gotów na wszystko się odważyć,
„ abym ią od iey zacnego Oyca otrzymał, wiadomo wPannie D., y niepowinnaś momentu otym
„ wątpić. ale iatego człowieka nierozmyślnie
„ y niewinnie obraziłem. nieznałem natenczas
„ ani iego, ani wPanny D: Iużem wprawdzie

14

"kilka razy prosił go o przebaczenie, ale niego
"ułagodzić nie może. Teraz uchwyciłem się
"ostatniego środku, udałem się do Pomocnika,
"który dobrze iest u Oyca WPanny Dki położony"

Gryp: A cóż mości Dziu, nie mówiłż prawda że Pomo-
cznik należy do Spisku —

Kapit — "położony. On przyrzekł mi wstawić się za mną,
"ale naymilsza Ludwiko, muszę z WPanną Dką
"widzieć się y pomówić, choćby tylko minut kilka" —
O szkoda, że resztę ktoś oddał, może bym
się dowiedział, kiedy y gdzie chcą mieć tayny
konferencyę —

Gryps. nie troszcz się WPan Dobrodziey — Już ia ich wytropię
dzień y noc będę czuwać —

Kapit. czy nie Frantowic to idzie tamtą ulicą?

Gryp. Tak to on. Zawołam go. Panie Frantowic
Panie Frantowicz! (kiwa na niego)

Scena piąta

cız Frantowicz

Frant. czy ia się mylę, czy mnie wPaney rzeczy
wano? ~~wołano~~?

Kapit. ~~D~~ Zkąd idziesz?

Frant. widzę, ~~mam~~ widzę teraz Bogudzięki wzrok dobry.

Gryps. Jegomość się pyta, ~~d~~ zkąd idziesz?

Frant. Rozumiem, idę ~~do~~ z posłaniem do Ogrodnika po Sałatę y wety do kolacyi.

Kapit. czy iest moia córka w swoim pokoiu?

Frant. rozumiem, ~~bedzie~~ przyniosę świeżey wody ~~z~~ od zdroiu.

Gryps. Jegomość się pyta, czy iest Panna w Swoim pokoiu?

Frant. Rozumiem, iest Panna w swoim pokoiu.

Kapit. Gypsiewiczowa, ty musisz mieć głos osobliwszy. mnie ten głuchy ~~osiel~~ gaworon nigdy nie ~~rozumie~~ słyszy, a kiedy ty gadasz on każde słowo rozumie.

Gryps. Widziesz WPan Dobrodziey nasz głos kobiecy, daleko iest czyścieyszy y przenikliwszy, niż ney mocnieyszy głos męski.

Kapit. ad. wierzę temu! Idę do Ludwiki, Ty tu day baczność, y powiedz Frantowiczowi Swoim czystym i przenikliwym głosem aby ~~on też dawał baczność~~ także był przezorny.

(odchodzi)

Scena 6ta
Gryzniewiczowa. Frantowicz.

Gryps: Przecudowne! moie życie! ty grasz rolę głuchego do pocałowania.

Frant. Tęzar mnie to bez pracy przychodzi, ale w pierwszych minutach się diable mieć na ostrożności. wierzay mi moie życie, że nie = masz nic lepszego dla sługi iak być niemym. kiedy Pan chce być zrozumianym, to gada głośno, a kiedy ma taie mniey, to mowi cicho, y rozumie, że Bog wie, iak iest bezpiecznym. — Dopiero poprzątałem w pokoiu naszey Panny, otoż nadeszedł Pomernik, kląt y zaczął plotkarzo potym zaczoł gadać o wykradzeniu, Panna prosiła go, żeby się mnie wystrzegał. ach! krzykn ten głuchy osieł nas nie wyda, bo on niesłyszy a gdyby słyszał, to bym mu kości pogruchotał! — Przy tych słowach bystro mi w twarz zayrzał, ale ia poprzątałem sobie z naywiększą flegmą, uśmi chnąłem się do niego, y pytałem go się w naywiększey prostocie, co mi WPan Dobrodziey roskażesz?

Gryps: ach ty sprawny oszuście! — ale niech się dla mnie kochaią, wykradaią y robią co się im podoba,

byle ~~[illegible]~~ nasz okręcik uporta Stanow — Który znowu
mi darował sto talerow, a 9. set talerow zebratam
przez czas Służenia u niego, czym razem tysięc
talerow, Ty moie Życie masz 300 talerow, co
wszystko wynosi 1300 — talerow, oprocz tego, mam
Srebro, y kleynoty, ktore więcey iescze warte.
Zabierzmy te y uciekaymy zagranicę, tam Sobie
kupiemy taki Folwarczek, y będziemy Żyć iak
Turkaweczki.

Frant. Ale to głowny Sęk, iak się wymknąć.

Cyps. Iuż ia o tym pomyślałam, moie Życie — Pod
pretextem patrolowania tu w nocy po ogrodzie,
Zniosę tu moie Srebro kleynoty y pieniądze,
Suknie moie oprocz tego iuż były Staroswieckie,
więc ie przedałam. Pieniądze to grunt. Ja mam
taki Koncept, ten Żelazny człowiek iest we Srodku
prożny, w nim ia ~~[illegible]~~ tymczasem ukryię moy Skar=
bczyk. Ty moie Życie obstaluy konie na 3. godzinę
po połnocy — Za godzin 6. będziemy Za granicą,
bo się obawiam, aby mnie do kalkulacyi mę=
pociągneli a diable bym w Deccs wpaść mogła.
Jak tylko Staniemy zagranicą, wyrobiemy Sobie

Indult, pobierzemy się, y bedziemy żyć iak para Gołąbków — adieu, adieu, naymilszy Fran

Łowicz.

Scena Siodma

Frantowicz potym Tomasz.

Frant. Wysmienity proiekt, wyiąwszy ten punkt: Pobierzemy się. Jak o tym pomyslę, tracę apetyt do pieniędzy y kleynotów. Z takim Babsztylem z taką poczwarą żenić się? Brrr! Ja moich 300 talerow z honorem odebrałe zabitemu Officierowi na pobojowisku. Ale ta stara czarownica, skwabi swego Pana! Dobrze więc, iak tylko staniemy za granicą, ia ciebie oszwabię, y drapnę za 3 cie granicę. wszakże nie iest grzechem oszusta oszukać y złodzieja okraść. owszem że iest zasługą.

Tomasz. Jakże, czy przyidziesz dziś po [illegible] Sałatę?

Frant. Co mowisz?

Tomasz. (skrycie) Azebyś wziął Sałatę do kolacyi, bo spać poydę.

Frant. Rozumiem. własnie też iść chciałem —

Tomasz. Jegomość bardzo był kontent z ~~[illegible]~~ żelaznego człowieka; tylko szkoda, że maski nie ma.

Frant. /zdeymuie szyszak/ Ja bym ~~w takim~~ poś'mięx w takim kołpaku dobrze wyglądać.

Tomasz. Nie umiesz; twoie ręce wilgotne, rdza się uchwyci, a kto musi chędożyć ią! wszystko ią. Ale ~~[illegible]~~ temu poradzę, drutem zamocuię.

Frant. Co tu zanocuiesz? a niech cię Bog broni, tu się w nocy upiory snuią.

Tomasz. Bądz zdrow, idę spać, ~~czcem~~ iestem trochę słaby /ponieważ/

Frant. Dobranoc. /odchodzi./

Tomasz. Dobrze, że poszedł, bo to lis szczwany, Pan Zalotnicki ma piękne Dukaty, których niechciał bym z drugim dzielić. otoż nadchodzi! to się nazywa bydź punktualnym.

20. Noc.

Scena 8ma

(zmierzcha się.)

Tomasz. Załotnicki. Walenty.

Walenty. Jesteśmy tedy mości Dobrodzieju w niedostępney Twierdzy. ~~Ale nie iako Zwycięzcy, którzy Wiazd Tryumfalny odprawiaią, Lecz iako Szpiegi, którzy muszą się ukrywać, kiedy niechcą bydź powieszeni.~~

Załotnicki. ~~Dobrze mowisz Walenty, a do tego ieszcze niepewność~~ Tak wzdycham! czy będę mógł mówić z Panną Ludwiką, lub nie! czy ona każdego wieczora do ogrodu na Spacer przychodzi?

~~Walenty.~~

Tomasz. Każdego! O 8mey ~~..~~ iada kolacyą; o 9tey iest iuż tutay, y często bawi do 11tey w nocy. Stary Jegomość bierze do siebie wszystkie klucze od zewnętrzny

drzwi, y mniemam się bydź zupełnie bespiecznym.

Walenty. ale gdyby teraz tu nadszedł? mowią,
że wielki Passyonat, toto by nas —

Tomasz. ah iego zdaleka słychać, y można się
ukryć, on ~~zdaleka~~ z nie widzi ~~dobrze~~ ~~[illegible]~~ a potym
ty lko raz w miesiąc odprawia Patrol
w Ogrodzie, natenczas ~~ma~~ wprawdzie przy Sobie
nabite pistolety, ale do mety nigdy
nie trafia, choćby była tak wielka iak
Brama Pałacowa.

Walenty. ~~A~~ Tam do nieszczęścia! ~~[illegible]~~ uciekaymy
z tąd Panie, diabeł kule nosi, a dzisieysza
noc może właśnie bydź ta, ktorą on wybrał
do patrolowania. a natenczas —

elot. a natenczas? — a natenczas wszakci
tym y ia był przytym.

Walenty. To bydź może. ale to nie ma nic
do rzeczy. WPan Dobrodziey iesteś człowiek
odważny, szukaiący gwantuny, kochany
od Swoiey piękney y spodziewaiący się Nagrody

ale ia co iestem? Chudy pachołek, który ani
awantury, ani kochanki, ani nadgrody nie szukam
y z którego odwaga tak wygląda, tak iak wygląda

Załosnicki Tchorzu:

Tomasz. Jednakże nie byłoby od rzeczy, gdybyś
się miał na ostrożności. Gdybym WPana
Dz̶i̶a do altany – nie, to nie uchodzi –
Jegomość naypierwey szuka w altanie. –
w krzakach? ale on często miewa przy
sobie pieska, żeby zwietrzył y hałasu
narobił, a po trzecim zapytaniu kto tu? zwykł
strzelać. – mam sposob. Jak by to było,
gdybyś WPan Dzisiey wziął na siebie Rynsztu-
nek, tego to Pana marsza. kiedy
Panna przyidzie, to iey dam znak, aby
się nie nastraszyła.

Załosn: Mnieysza o to, kiedy ci się tak zdaie.

Tomasz. Lecz aby tym czasem to mieysce
nie stało próżne, niech tu Walenty Stan-
Ja mu włożę na głowę Szyszak a korpus

nakryię Kocem, będą rozumieć, że dla tego
nakryłem, aby rosa niepadła na pancerz.
wszak to myśl dobra.

Walenty. Diabła tam dobra! raczey nayglupsza —
a gdyby tymczasem stary nadszedł ze swoim
pieskiem, mógł by mnie zwiętrzyć, a potym
dał by mi na noc zażyć ołowiane pigułki:
do ktorych ia antypatyę cierpię.

Galot. Rządziesz że Stat ruttam, czy nie? / ~~Dobrze~~ ~~Spadek~~ /

Walenty. mości Dobrodzieju, żadnego gwałtu,
albo narobię hałasu.

Galot. Walesiu! kochany Walesiu! czy chcesz
twoiego dobrego Pana do rozpaczy przywieść
Oto weź moię kiesę, skoro co usłyszę,
przybiegnę ci na ratunek.

Wal. Kieso! luba kieso! ty Sprężyno tyle
dzieł wielkich. czy potrafisz pokonać
moię wrodzoną boiaźliwość? Położę cię
na moim Sercu.

Zalot: ~~nieguzdray się~~! Uwiiay się prędko.

Tomasz. Idę po koć, a WPan Dobrodziey rozbiera tymczasem tego Żelarnego. człowieka.
[odchodzi — Zalot. y Walenty rozbieraią marsa]

Walenty. mości Dobrodzieju, ia WPana Dzka kocham, ale tu stać nie mogę umrę ze strachu.

Zalot. czyń co ci się podoba. ale kiedy nie będziesz tu stać, kiedy będziesz krzyczał, lub iakim bądź sposobem mnie zdradzisz, to ci przysięgam, że od inney ręki nie zginiesz, ~~iak od~~ ~~potem~~ tylko od moiey.

Walenty ayay mości Dzju wszak Zaboystwo bywa karane śmiercią bez względu na osobę.

Zalot. ~~To~~ ~~moia~~ mnieysza ~~nay mnieysza Turbacya~~ oto
Bez Ludwiki życie dla mnie ciężarem.

Walen: niechże kto co pocznie z Desperatem Jednakże —

Zalot. wiesz móy sposob myslenia. Obor y ogrodnik powraca.

Walenty Bodaj był pierwszy nogi połamał.

Scena dziesiąta

ciż – Tomasz (z kocem)

Tomasz. Prędzey! nietraćmy czasu. zapewne niezadługo od Stołu wstaną.

Walenty O, ty Skory charcie! — ale moiei Dobrodzieju. ieżeli—

Zalotn. Jeżeli iescze Słowo piśniesz, żo kostki całey w tobie niezostawię. (prowadzą walentego na postument – Tomasz wkłada nań koc, a Pan Szyszak(?))

Tomasz. nieporównanie! nikt niepostrzeże różniey.

Walenty. Bieda! uduszę się!

Tomasz Podniosę mu trochę wyżiey, aby miał więcey luftu.

Walenty. O ty dobroduszny Szubieniku! Poczekay przeklęty Porodniku(?)! będę ci to pamiętał

Zalot. Przestań(?); dostaniesz iutro 20. talerow.

Wal: Uniżenie dziękuię; ieżeli ~~xxx~~ latarnia piesek albo pistolet za moie kwitacyi nie napisze. /Tomasz y Zalot: zabieraią pinceny y odchodzą/

Scena II^ta

Walenty - potym Porucznik.

Walen. Otoż stoię iak osioł albo raczey iak zaiąc ktory dał się w sidła zwabić. Radbym stakac, ale nie mam wilgoci w sobie. Spociłem się iak Bobr, nie wiem czy z gorąca czy ze strachu. ktoś nadchodzi! umieram - gdybym tylko mogł dech w sobie tłumic - o iak mi serce bie kolana może drżą -

Porucz. /bez szpady z lulką/ Poczekay czarowniców wyprawię ia cię na tyżą gorę. muszę wyiść, aby mogą lulkę wypalić na swiezey aur Ta wredna chce starego na swoie kopyto przerobic, ale ia przyrzekłem zalotnie niemu Ludwikę y muszę na swoim postaw - Coz u Diabła, na co oni zamaskowo

tego żelaznego Jegomości - Zapomniałem, iak go nazwać? — muszę wszakże koło ciebie monsieur wszak pozwolisz?

Walenty ach! - iak Pan roskażesz! ~~werda~~!

Pomer. - Sto [illegible] batalionow! kto tu! kto tu?

Walenty ah! miłosierdzia! Ja to, Walenty, Lokay Pana Zalotnickiego. Moy Pan, wkrótce tu nadeydzie, ubiera się tylko u Ogrodnika. on chciał z WPanem Dziem pomówić

Pomer. człowieku, masz szczęście, że niemam szpady przy sobie, w pierwszym zalęknieniu Cybym cię pchnął.

Walenty - Bogu niech będą dzięki! Ze strachu zapomniałem się y oderwałem.

Pomer. Teraz powiedz mi co to wszystko znaczy?

Walenty Poydę dać znać Panu, on WPanu Dziowi wszystko wytłumaczy.

Pomer. Co to rze! czy chcesz uciec z pikiety?
kulą w teb, hultaju! ani kroku, radzę ci —
Poczekay mam nóż przy sobie — gardło
ci poderznę, kiedy stać niebędziesz.

Walenty Jur stoię.

Pomer. ~~nie~~ ruszsię z mieysca do mego powro[tu]
/odchodzi./

Scena 12ta

Walenty potym Grypsiewiczowa.

Walenty Trafiłem z deszczu pod Rynnę —
Coś mi się ochapia, że dziś koniec memu
Zyciu — postrzegam białą figurę — wszelki
Duch — ach to klucznica!

Grypsiewiczowa /z pudełkiem y workiem pienięd. ~~drży oglądasię~~

Niema nikogo w Ogrodzie. Panna oberw[ała]
burę, y szlocha w swoim pokoiu. Stary
rozgniewałsię y poszedł spać. Porucznik zape[w]
wne podług zwyczaiu, siedzi w karczmie, pali swoią
lulearkę y opowiada swoie waleczne dzieła

Masztalerzom; a ia wykradłam się z moim skarbeczkiem aby m potym mniey miała do dźwigania. —

moy ty luby Żelazny człowieku! oddaię ci wszystko w Deposyt — ale ieszcze więcey przyniosę. (kładzie rzeczy na gradusy, chce zdiąć Szyszak walenty mruga oczyma, ona krzyknie y pada w tym zemdlona.)

Scena 12ta

Cż. Pomernik. Zalotnicki (w pancerzu) Tomasz.

Pomer. Coż tu nowego u Diabła! Patrz Stara wiedma zemdlała. człowiecze! coś tu iey zrobiłes?

Walenty nic, wcale nic, ona Sama wywróciła się — mości Dobrodzieju, oddaię Szyszak, ia koc. odniesę. (bierze wszystko worek y koc odbiega.)

Tomasz. Stań w Pan Dzieiu prędzey na swoim mieyscu —

Pomer. Prędzey, prędzey! bo Stara przychodzi do siebie.

Tomasz. Pani Grypsiewiczowa, co się iey stało?

Gryps. ach Diabeł — moie pieniądze —

Pomer. Powiedz wyraźnie widmo piekielne, co ci się stało?

Gryps: Diabeł — ach ia Grzesznica! Diabeł mi się ukazał!

Pomer: Haha! Przecię łeznoł za tobą.

Tomasz. Gdzie?

Gryps: Tu, tu przy żelaznym człowieku, mrugał na mnie swoiemi ognistemi oczami.

Pomer. może się przeglądałaś w Gorzałce y własne ślepię obaczyła.

Gryps: Baierzcze co! — ale — (wstaie, szuka wszędzie) ach ia biedna, zruinowana kobietka — nazawszem nieszczęśliwa.

Tomasz czego WPani znowu lamentuiesz?

Gryps. ach, proszę was, mieycie litość! czy nie widzieliście mi tu czego?

Pomer To by ~~musiał być głodny wilk, który by~~ ~~[illegible]~~ ~~chciał u ciebie co wziąść.~~

Tomasz. Powiedz mi WPani, czego tu szukasz? co tu zgubiłaś?

Gryps: ach — nie — wszystko — może życie — może szczęście — zginęłam — ale też wy mnie musielis

tak nastraszyc, abyscie mi moy Skarb wydali.

Pomer. wytłumacz się czarownico, co ci Diabeł wziął?

Cygan. wy gorsi od Diabła samego - Biegnę do Jegomości — ach! on się zamknął, będę pukać choć bym drzwi miała wysadzić — Ty ogrodniku odpowiesz mi twoią głową — do Szelaga musiecie mi powrocić — hi hi hi! O hanbo! o Swiecie Srómotny! utopię się! powieszę się! [odchodzi.]

Scena 13ta

Pomernik - Załotnicki - Tomasz.

Pomer: Czy rozumiecie ią?

Tomasz. Ona mowiła o kradzieży. Szena kocha się w Frantowiczu, a on kocha się więy pieniądzach, może on —

Załot. [ktory do niey schodzi] albo walenty, bo tak prędko zemknął — —

Pomer. nie łam my sobie głowy — ale teraz słuchay Bracie mości — przecie sobie przypomniałem iego nazwisko. Słuchay więc: Dziewczyna iest twoia, na to się spusc, a teraz dla

twoiey przyiarni poydę ~~szpiegować~~ (robaczyć) co się na górze dzieie. Lękam się, że Stara Diablica dopyty będzie bombardować do Starego, aż stany otworzy tey Forteczę, to iest Swoy Sypialny pokoy, y że szpadą y pistoletami poydzie rekognoskować, ale natenczas nieodstąpię od iego boku. Lecz iest tylko będzie domowy allarm, to ci przyprowadzę Dziewczynę.

Zalot. ach gdybym mógł tylko moment pomówić z moią Ludwiką.

Pomer. Będziesz z nią mówił, daię ci moie słowo. adieu! wkrótce powrócę. (odchodzi)

Scena 14ta

Zalotnicki. Tomasz.

Tomasz. To zabawne Panisko! a nasz Jegomość lęka go się;

Zalot. ach, gdyby go tylko mógł naktonić, by mi zaslubił swoią Córkę.

Tomasz Onto dokaże, bo naszem Panem, można tak powodować iak Dzieckiem,

tylko trzeba mu się dać wygadać. On ma cztery
Zabytki przesądu od mamek y niańek. czy uwierzysz
WPan Dobrodziey, że on się boi Straszydeł,
Duchow y marow, a kiedy w nocy idzie do ogrodu
ma przy Sobie broń y strzela do każdego podeyrzanego
mieysca y białego kamienia.

Zelot. Ach gdyby tylko Panna Ludwika na moment
przyszła — wygnany z domu iey Oyca, mam
tylko ten ieden Sposob do umowienia się z nią:
ale podobno ktoś nadchodzi.

Tomasz. Idź WPan Dobrodziey na swoie mieysce,
Ja się ~~ta~~ ~~tro~~ chę zatrzymam, obaczę kto to iest.
(Zelotnicki idzie na postument — Tomasz naprzod)

Scena 15ta

cir. Franterwicz.

Frant. Zdaie mi się, że słyszałem tu kogoś mowiącego. ktoś się tu przechodzi — może to moia
Bogini? nie! to mężczyzna — Tomaszu!
co tak pozno robisz w Ogrodzie? wszak
chciałeś się wcześnie położyć.

Tomasz. Ja też iuż leżałem, ale mi się zdało, że ktoś iest w ogrodzie, zerwałem się z łóżka, lecz nie mogę nikogo znaleść.

Fran. A któżby ukazał tak pózno spacerować, wszak wszyscy iuż śpią. Otoż y mnie się zdawało, iakoby kto szedł do ogrodu byłem też ciekawy, ale nikogo niema. Ale gdy noc tak piękna, a gdym się zesm wybił, otoż sobie z kwadransik iescze tu pochodzę.

Tomasz. Bo ty możesz iutro spać do obiady, ale człowiek musi rano wstać do czeladzi, niegniewaj się że ci kompanii nie dotrzymam Dobranoc. (odchodzi)

Scena 16.

Żałośnicki - Frantowicz.

Frant. Niech cię Bóg prowadzi, na złamanie szyi. wcale cię tu nie potrzebuię. — czy była iuż tu moia Szarlota? Byłem tylko znalazł Skarbeczek, to będę zagorami, nim się ona spostrzeże wszakże się tylko w piemądrach kochałem, chcę też im być wiernym y ożenię się z niemi —

mój ty żelazny bałwanie, pożycz mi na moment twoią głowę, abym cię mógł wypaproszyć. (chcę zdiąć Szyszak, Zalotnicki daie mu wpyski on się wtył zataczą krzyczy y ucieka.)

Zalot. Tchórzu, będziesz pamiętał Bożka woyny. widzę latarnię. (idzie znowu na mieysce.)

Scena 17ta

~~[illegible]~~

Zalotnicki. Kapitan

(Kapitan w Szlafroku przy Szpadzie, w Szlafmiey na którym kapelusz, pistolet pod pachą latarnia w ręku

Kapit. Grypsiewiczowa, gdzież ty iesteś. Co za Baba przerwała mi Sen, — a gdzież są ci zabuiie, którzy cię chcieli zadusić? otoż mnie Samego zostawiła. Rabusiów się nie boię, bo oni maią skórę y kości — nie raz pokonałem dwoch y trzech — ale dla tych Jchmościów, których tylko opół nocy Spotykamy, bez ciała y kości masz wszelki respekt. Hola Frantowicz! Grypsiewiczowa! Tomaszu! Piętrze! Marcinie!

Scena 18ta

ciż - Pomernik.

Pomer. czego ty krzyczysz. Rozumiałem, że cię kto za nogę porwał.

Kapitan wszakci tym y ia przytym bydź musiał

Pomer: wierzę temu. Ale powiedz mi czego tu taraisz?

Kapit: wyobraź sobie Braciszku, chciałem się spać położyć, bom się zatterował względem moiey córki —

Pomer: bez przyczyny.

Kapit. niech y tak będzie. otoż nadeszła Gryps-siewiczowa, zaczęła bombardować obiema pięściami do moich drzwi, wrzeszcząc, że rabusie są w ogrodzie i że iey pieniądze odebrali y zadusić chcieli.

Pomer: Pewnie się upiła.

Kapit: otoż wziołem latarnią i przychodzę tu niewidzę nikogo, wołam moich Ludzi, nikt mnie nie słyszy.

Pomer. otoż Braciu ia będę przy tobie. mur wysoki drzwi zamknięte. — usiądźmy nagradnicu y Szukaymy.

Kapitan. Zgoda, umrzem się y dam ze Snu wybić.

Pomer. Ile to my nocy z sobą przeczuwali.
~~czy pamiętasz nad Niemną, gdzie Nieprzy=
ciel nam chciał pikiety Sprzątnąć.~~

~~Kapitan. A my tym czasem iego otoczyliśmy,
y w pien wycięli.~~

Pomer: Teraz Bogu dzięki możesz wypocząć,
iesteś bogaty, masz żwawą Córkę,
doczekasz się zapewne po niey pociechy.

Kapitan. Śliczney pociechy! — o córko wyrodna!

Pomer: Że biedna Dziewczyna ma Serce?
masz to być wielkim nieszczęściem!
wszakże y ty za młodo kochałeś? — Powiedz
mi, czy chciałbyś Dziadkiem?

Kapit. To moie iedyne życzenie.

Pomer. więc wydaj ią za Żalotnickiego.

Kapit. który mnie wyśmiał.

Pomer. ~~Braciszku! to było bardzo naturalnie
a ktoż by się nie śmiał, kiedyś chciałeś Służyć
pod Zamojskim.~~ on cię przeprosi. więc kiedy
chcesz abyś miał dobrego Zięcia, a twoia

38. córka dobrego Męża, y kiedy mnie kochasz?
to powiedz Zgoda! – a ieżli nie będziesz
z niego kontent, to mnie z twoiego domu
wypędzisz.

Kapit. – ach! przenigdy Braciszku! nas tylko Śmierć
rozłączy.

Pomer. Powiadam ci, kiedy mi iey niedasz,
to póydę w daleki Swiat. ~~Żebrać;
bo wiesz, że niemam więcey iak ten
mundur, Szpadę y honor którym Sobie
mą ziednałem.~~

Kapit. wszak nie będziesz tak Szalonym? –

Pomer. Będę, iak iest poczciwy człowiek.

Kapit. ale zastanow się! ia mu zakazałem
bywać w moim domu. musiał bym
dopiero zwolna te przeszkody uprzątnąć.

Pomer. ach! głupstwo bez końca z twoiemi
przeszkodami! Powiedz tylko tak! a w oka
mgnieniu Stanie tu y ucałuie rączkę Tatu[...]

Kapit. Hahaha! teraz zaraz?

Pomer. Widzisz Braciszku, ia umiem, ~~[illegible]~~
trochę czarować, ale się niechcę tym,
zatrudniać

zatrudniać, tylko słowo wyrzekną, a on ci się ukaże.

Kapit. ach przestań bredzić! — Ty rozumiesz, że mnie w pole wyprowadzić, dla tego; iż nie lubię historyi o Duchach. — Dobrze więc —

Scena ostatnia.

cii. Gryps: walenty. Frant: Tomasz.

Gryps: (rase:) Trzymaycie go!

Frant. Łapaycie. Łapaycie

walenty Iestem poczciwy człowiek

Tomasz Puscie go!

Kapit. (zrywa się, bierze Szpadę w iedną rękę a w drugą pistolet.) stoycie! ani kroku! bo strzelę:

Gryps. (wciąga z Frant: walentego na Scenę.) Dawny taynawy Panie! Iato iestem złapałem go!

Kapit. Stoy mówię, bo palę.

Tomasz. wszak mówiłem, gdzie Diabeł nie może przeszkodzić, tam Babę poszle.

Gryp. Oto iest moy Rabus.

Walenty. Nie iestem Rabuś.

Frant. Zobaczemy!

Kapit. Bracie Pomezniku, idź no zobacz, kto to iest.

Pomez. Pozwól im awansować, to hołota, którey się niema czego obawiać.

Kapit. Przystąpcie bliżey!

Gryps. Ach mości Dziu oto iest ten Obieś co mi pieniądze ukradł. Patrz wPan Dziey teczerki ie ma, to iest prawy Corpus delikdus.

Frant. Złapałem go, gdy właśnie przez mur chciał przełazić.

Kapit. Do wszystkich Regimentów czartów! Łotrze kto iesteś?

Walenty (klęka) Ach mości Dziu!

Tomasz. Mości Dziu, ten człowiek iest niewinny.

Gryps. Niewinny? wszakże ~~mam~~ oczywisty dowód.

Tomasz Pani Grypsiewiczowa chciała z Frantowiczem uciekać dzisieyszey nocy.

Frant. Któż to śmie powiedzieć?

Gryps. Bezbożna potwarz!

Tomasz. Już nawet konie obstalowali, właśnie teraz się o tym dowiedziałem.

Grups: Kłamistwo wierutne.

Pomer: ~~Stul gębę~~ Milcz! czarownico!

Tomasz. Przyniosła tu pudełko y worek z pieniądzmi, ten człowiek co znalazł y chciał tym czasem schować.

Kapitan. Ale coż to za człowiek, iak się dostał do ogrodu?

Pomer: To Lokay Pana Zalotnickiego — —

Kapit. Do wszystkich Diabłów!

Pomer - Uspokoy się Bracie!

Tomasz. On mnie przyniósł flance, a ia go tym czasem tu posłałem.

Grups. Fałsz, moia Dziu! Tomasz należy do Spisku.

Frant. Ja przysięgnę na to.

Tomasz To cud moia Dziu! Frantowicz słyszy.

Pomernik. Właśnie chciałem to powiedzieć, Braciszku. To Obwiesie. kaz ich do gąsiora zapakować.

Kapit. Tak też chcę uczynić. Idz, kaz Ludziom przyjść, wszystkich iak tu stoią zapakuię do gąsiora. Żywo! a wy, nie ruszcie mi się z mieysca, bo pierwszy co minę zrobi, trupem padnie.

Walenty Ach, mości Dobrodzieju! ia wszystko wyznam.

Zalot. (zrzuca z siebie Szyszak. y pada do nog kapitana) Pozwol W Pan Dobrodzey mi mowić.

Kapitan (skoczy na bok.) Do wszystkich Diabłow! To coś nowego — moy Mens!

Pomernik. Chcę sobie twoią Corkę zaślubić. Gdyby mi ta hołota była nie przeszkodziła. Sprowadziłbym ci go przez czasy, tyś iuż chciałeś zerwolić. Iest to Pan Zalotnicki wysłuchay go.

Kapit. (nie ~~nieznaczna~~ smaczna i prawdziwie nudna) a iużci muszę, abyś się raz iuż z tą komedyą skończył.

Zalot. Srogi Zakaz WPana Dzka zniewolił mnie tego użyć środka do sekretnego umowienia się z moią Ludwiką.

Kapit. Jeszcze iest moią, za takowym pozwoleniem WPana.

Zalot. Ożenię z Jaśną Córką WPana Dobrodzieja! Przyszedłem tu za wiedzą tego poczciwego Ogrodnika z moim Służącym

Kapit. (do Tomasza) Przyniosł ci flance? poczekay Obieszu! będę ia cię flancował.

Porucz. Bracie! iak żyw iestem! Jeszcze dziś zabiorę moie manatki —

Kapit. (do Zalot.) Tedy koniec WPan!

Zalot. Moy Służący tym czasem tu został, gdy ia u Ogrodnika Rynsztunek na siebie kładłem. Niewiem co się tu wydarzyło, wszelako ręczę ~~za niego~~, że on tego nie popełnił oco go Obwiniaią. Z tym wszystkim, każ WPan Dzka Scisłą Jnkwizycyę wyprowadzić. Tylko mnie nie pociągay do odpowiedzi. Już oprocz tego

nieszczęsliwy Przypadek ściągnoł mi niełaskę
wPana Dobrodzieja, wczym wcale niebyłem
winny. nie miałem natenczas ieszcze honoru
znać wPana Djá ~~ani~~ y iego Zasług. y prawdziwie
nie czyniłem tego przez złe Serce, lecz przez
lekkomyślność młodości —

Kapit. ale mnie to bardzo bolało.

Pomer. ~~ale iakbym sam byłbym się śmiał do rozpuku~~
~~gdybym cię słyszał mówiącego, że byłeś adiut~~
~~Zamoyskiego.~~ Teraz, Panie Bracie! daiy zez-
wolenie do tego mariażu; wspomniy uwagi. —

Kapit. a iuści muszę, bo ty gorzysz ~~się~~, że mnie
pozwiesz.

Pomer. nie inaczey, do wszystkich batalionow!
dziś ieszcze.

Załot: Mogęż się spodziewać, że mi WPan Dobrodziej
przebaczysz y szczęście moie zechcesz ustalić
swoim łaskawym Zezwoleniem?

Pomer. nie troszcz się, młodzienicze! on zezwala

Załot. O! Dziękuię, wspaniałomyślny Mężu!
Jedynym moim staraniem będzie,

– uszczęśliwię moią naydroższą Ludwikę y bydź pociechą mojego Zacnego Oyca.

Kapit. Panie Zięciu! Słowa wPana znalazły drogę do moiego Serca; daię wPanu moią iedyną córkę, a to z naylepszym Sercem. – Lecz ieśli byś wPan mnie Starego człowieka chciał tylko ułudzić Swoiemi słodkiemi obietnicy, więc niech mu to Bóg przebaczy, ale ia dopoty bym niebył Spokoyny –

Pomez. A ia Przyiacielu byłbym twoim Sekundantem, bom za niego ręczył.

Zalot. O! naymilszy Przyiacielu! nigdy tego żałować niebędziesz.

Kapit. (do reszty.) A wy tam, co macie z sobą?

Pomez. Ta Stara Zdrayczyna chciała cię okraść y uciekać z Frantowiczem. Dla tego do dalszey rozprawy, kaz ich do gąsiora zasadzić. Za Tomaszem proszę, iest to poczciwy człowiek, mówił prawdę, że ci flancę przysposobił.

Kapitan. (grozi Tomaszowi palcem po pańsku.) Tą razą puszczam to płazem. (do Frant.) Ty wrzę

nieiesteś głuchy? iesteś hultay; wyznay, albo poydziesz do Gąsiora.

Frant. Mości D[obrodzie]ju! Pani Grypsiewiczowa rzuciła na mnie oko y chciała ze mną uciekać; ia na to przystałem, ale chciałem tylko to od niey odkraść, co ona WW Pana Dobrodzieja nakradła. a tak bym był y Dobro dobrze zrobił, y WPanu D[obrodzie]jowi, wziąwszy mu z domu tę gąbkę, któraby co raz więcey była w sobie ssała.

Gryps. Oy ty łotrze niegodziwy!

Pomer. ~~Stul pysk~~ Milcz, Jaszczurko! — Braciszku, mnie się zdaie, abyś ich razem wygnał ~~za granicę~~ z domu. —

Kopist. Tak też uczynię Braciszku! precz mi z oczu a iutro was Tomasz konwoiem do granicy odprowadzi. Tam się możecie pogodzić y pobrać.

Gryp. (wydziera walentemu pudełko y worek) Chybabym oszalała poyść za takiego łotysza.

Frant. Chybabym zwarjował żenić się z takim Diabłem.

Kapit. Teraz poydźcie ze mną! Już dziś spać niebędziemy. WPanowie idźcie do Adwokata a ia śpieszę otrzymać pozwolenie, ażeby iutro rano wszystko mogło być ułatwione, a tak spodziewam się, że o 9tey rano, będziemy mogli wnieść do pokoiu moiey Córki, prowadzęc ~~żelaznego człowieka~~ mniemanego Marsa iedną ręką, a drugą kowala z pętami hymena — tym sposobem uniknę wrzasku y zgiełku, bo niechciałbym, aby się wcześnie dowiedziano, że całą Intrygę prowadził Żelazny człowiek.

Koniec. ~~sztuki~~

[August Kotzebue] 25

Okulary

Corka Faraona

Krola Egiptu.

czyli

Pognębiona Chytrość dla Cnoty.

Komedya w 1 Akcie z Niemieckiego tłomaczona. 1808. [illegible]

Osoby

Ru Chotolkiewicz
Kor Wietrznicki } ~~Studenci z Krakowa.~~ młode Anpioty. —
Au Lichwiarski bogaty skąpiec dający na pro[illegible]
Ku Teofilka
Daa Józef jey kochanek, Czeladnik Zegarmi[illegible]
~~który zostawał [illegible]~~

Scena w Krakowie przed Kaffenhausem na Ulicy.

Scena 1^wsza

Teatr reprezentuie Gościniec po prawey stronie Kaffenaus przed którym Stół z niektóremi krzesełkami się znayduie na przeciwko Dom Lichwiarskiego, a przytym Dom Teofilki.

Wietrznicki i Chołotkiewicz siedzą przed Kaffenausem piią kaffe i palą tutki.

Chołotkiewicz Braciszku twoia kawa przecudowna.

Wietrznicki Moia kawa? — Dla czegoż ią moią nazywasz?

Chołotki Naturalnie, bo ia zapłacisz.

Wietrzni Czyś ty zwaryował? wszakżeś mię zaprosił?

Chołotki Prawda! powiedziałem Ci iak by to było żeby ia z tobą kawy się napił — rozumiesz mię? — Ja z Tobą? —

Wietrzni Nieżartuy przyiacielu, ia kawy niezapłacę.

Chołotk Któż ia ma płacić? Ja niemogę.

Wietrzni Możnaż wiedzieć przyczynę?

Chołotk O co ia, to mam bardzo wiele ważnych przyczyn, a ta naypierwsza że nie mam ani szeląga.

Wietrzni W jednakowych widzę cie iesteśmy okolicznościach.

Chołotk Ale żart na bok —

Wietrzni Żeby iednego fenika to niemam.

Chołotki Gdzieś podział twoy ostatni weksel?

Wietrzni Jaki z ciebie dziwak, wszak go odebrałem teraz za dobrey Sanny — Uważ tedy wszystkie szlichtady które odprawić musiałem.

Chotolski Więc się razem snieg i pieniądze ztopiły
Ey wietrznisiu wietrznisiu!

Wietrzni A ty co lepszego zrobiłeś? możnaż się zapy-
tać? gdzie został twoy Weksel, którego o czte-
Niedziel poźniey od mego dostałeś.

Chotolski To co innego, sam się z Ubogiemi podzielił

Wietrzni Tak, zapewnie z Ubogiemi ładnemi Dzie-
wczętami.

Chotolski procz tego przyłożyłem się do fundaszu Ubo-
gich ~~[illegible]~~

Wietrz Krotko mowiąc tyś tak dobrze twoie pienią-
roztrwonił iak ia moie.

Chotolski wszystko to prożnosć mowi ieden Mędrz-
którego Imienia zapomniałem, a tego przecie n-
należy kłamcą nazywać. wiesz że ty co złe-
wynaleźć możesz?

Wietrzni Nic więcey, tylko że Kawa niezapłacona
zostanie.

Chotolski pomimo tego iest ieszcze naynieznośnie-
sza rzecz! I O Braciszku cos bardzo okrut-
go! Tego wieczora iest Bal Maskowy, -
się znayduią naywybornieysze Węgorze Ief-
try i Szampan przedni, a co naywiększa -
one przesliczne ~~[illegible]~~ Dziewczęta.

Wietrzni Wiem wiem aż nad to o tem.

Chotolski Uważ tylko! dziś na Redutie bydź niemo-
Ach to myśl, która mię do Rozpaczy przyp-
wadza i Serce na poł rozrywa. Dziś tyle

ich znajomych Bogiń będzie na Reducie a ja
bydź tam niemogę. Tey Blondynce z ~~...~~ niebieskie-
mi Oczkami dałem słowo że ją na Redutę za-
wiozę a Grosza nie mam na fiakra.

wietszni: To źle. — Ale niech piechotą idzie sobie.

hotolli: Brunetce obiecałem kupić Bilet a tu
golizna w kieszeni.

wietszni: Niechay sobie Brunetka w domu siedzi.

hotolli: A moiey Ulubioney Szatyrce miałem po-
słać Ubior Maskowy, a tu pustki w kieszeni.

wietszni: I ia goły iak Turecki święty.

Chotol: W Tobie tylko całą nadzieię pokładałem. w cie-
lu naszey przyiaźni, chciałem odwiedzić tę świą-
tynią Roskoszy; chciałem odwiedzić moie bie-
dne Dziewczęta, i obaczyć tę przecudowną sa-
lę która wygotowana dla Gości z naywiększym
staraniem, i kosztem, bo słyszałem że ma być
piękną aż do zadziwienia

wietszni: To rzecz dziwna Braciszku, tey samey myśli
i Ja byłem.

hotolli: Myślałem że mi parę Dukatów nieodmówisz

wietszni: Niech mię Diabli wezmą, te same były moie
myśli

hotolli: Gdyby ci w przypadku na pieniądzach brakło,
to mieszka niedaleko Ciebie ten bogaty Lichwiarz
który na fanty pożycza.

wietsztn: Brawo! u tego możesz twoy Zegarek zostawić.

Chotolli

Chotolli Ja moy Zegarek? ha! ha! ha! Juz to od szesc
Miesięcy iak kazałem zaszyc iedne kieszonkę
Zegarek, a wdrugiey noszę zamiast Zegarka
bulkę. — Ale iak byto byto gdzy bys tey twoia
tnią Garderobę zahartował?
Cwietrzni obzcera się wkoło. Braciszku wnoicey całey
Garderobie nieznaydziesz nic zbytniego, ~~chyba~~
~~Quinti przy kieszeni [illegible]~~.
Chotolli Więc od Złodziei bezpieczni iesteśmy. Noc
nam nieukradną, bo nic niemamy. — Ach Ko
chana dzisieysza Reduta! o ładne Dziewczęta
Cwietrzni A to przeklęty kłopot — Coz my teraz nie
szczęśliwi poczniemy?
Chotolli Powiesić się źle — Niech kaci wezmą R
edute i Dziewczęta. Patac lulki powtarzać
będziemy: Sic transit gloria mundi —

Scena 4ta

Dawnieysi i Jozef z Matezzakiem

Jozef nie postrzegaiąc tamtych! Teraz iuz puscic się muszę w
daleki, moią kochaną Teofilkę muszę opuscić! Jest
dobno nigdy pomyslnie dziać mi się niemoże — A
ia biedny Człowiek przeczuwam, ze po moiem oddal
się godzina smierci wsierocie się zbliży, patenczas wyp
ą mię z cudzego miasta — A wtenczas tylko
~~kapitanowych~~ Dziadow kościelnych czarnemi płaszcza
mi okrytych, towarzyszyc mi będą do Grobu, a moia
Teofilka nawet wiedziec nie będzie ze ja umarłem

O mocny Boże! kiedy ty tego koniecznie żądasz mogęż się twoiey Woli sprzeciwić? Ale gdybym sam był na Twoim mieyscu y tyle Gór napełnionych Złotem posiadał — o zapewnie bym biednemu Józefowi udzielił mizernych 800 Złotych.

Chotolkie cicho do wiesniaków (Panie Bracie! Temu biedakowi cięższe gorzey będą dopiekać iak nam

Józef zdeymuie sztapę) Niech będzie co chce — (patrza do mieszkania Teofilki która oknem wygląda)

Teofilka Czy to ty Józefie? Zaraz wyidę. — (Podchodzi od okna)

Józef Moy Boże! To przyiemne słowo podobno iuż ostatni raz od niey słyszę — Zaraz wyidę — Ach kiedy się Dziewczynę kocha, iak to brzmi mile, przyiemnie: Zaraz wyidę.

Chotolkie cicho do wiesniaków Nieboraczek! Kocha się. —

Scena 3cia

Teofilka i Dawnieysi

Teofilka Czy doprawdy przychodzisz iuż się pożegnać?

Józef. (przez Gesta pokazuie że tak iest)

Teofilka Czy niemożesz mówić biedny Józefku?

Józef. (Trzęsie głową i ociera Oczy)

Teofilka Nierozpaczay tak bardzo, że parę lat wkrótce się minie.

Józef. Czy tak myslisz? — Zkądże to pochodziło, że tylko parę Dni niewidząc Ciebie, wiecznością mi się zdawały.

Teofilka Będę dla Ciebie zawsze wierną.

Józef. Ach! Ktoż to może wiedzieć?

~~Teofilla Te Józefie! twierdzę także, że przed 4ma Niedzielami przyięłam iak nayuroczystszey bierzmowanie, natenczas samym tylko Nabożeństwem i skromnością byłam ia zaięta, mogłażem mieć natenczas fałszywe pomyślenie przyrzekaiąc ci być wierną.~~

Wietrzni (Do Chotolki) Ta Dziewczyna zdaie mi się nieco interessuiąca.

Chotolki (cicho) I diabelsko interessuiąca.

Józef A kiedy bogatsi przystęp większy otrzymaią

Teofilla Ey co tam kaszę poszał dopiero wczoray Pan Bogaty kupiec moiey ręki żądał.

Józef (przelękniony) Co mówisz? ~~kto? oyciec o mnie~~

Teofilla On przyszedł, tak zwyczaynie iak nasz sąsiad ~~[illegible]~~, przyniósł memu Oycu pacsk Zagranicznych Towarów, a mnie cały funt tabaku owsianego, potym sobie usiadł i palił tabakę a że mnie oka nie spuścił, gdym się przechodziła ~~potym mówił z Oycem długo o domowym Gospodarstwie. naresuie tak iuż~~ skończył palić potym mówi do mego Oyca: Sąsiedzie daycie mi Waszą Teofillę za Żonę, ja to słyszałam będąc w kuchni i upuściłam ze strachu misę która w ręku trzymałam. potym nie zadługo woła mnie Oyciec musiałam przyiść i co tylko weszłam do izby zaraz usłyszałam to, o czym iuż wiedziałam, zaczęłam płakać: ale moy dobry Oyciec przerwał mi mowę

moie szlochanie, mowiąc: że mię niechce przyniewa-
lać, to usłyszawszy ucałowałam jego Ręce, i czym
prędzey do kuchni uciekłam.

Jozef. A Pan Sąsiad?

Teofilla Musiał poyść z kwitkiem.

Jozef. ~~Twóy Oyciec~~ nie ~~mowił a potym co więcey~~?

Teofilla ~~Oycem~~, ~~powiedział mi, że dobrze mieszkanie w ktorym kończe dziennie~~, powiedział mi, ~~że~~
Ja ciebie kocham, i że się bynaymniey temu
niesprzeciwia, bo jesteś dobry, pilny Czeladnik.

Jozef Kiedy On tak dobrze o mnie trzyma, dla cze-
goż mi ciebie niedaie za żonę.

Teofilla Co ty pleciesz? wszak że powinieneś pierwey
Maystrem zostać, a to kosztuie wiele pieniędzy.
— A do tego chcąc Gospodarstwo przyzwoite
prowadzić potrzeba mieć przynaymniey 200
Rynskich w gotowiznie na początek.

Jozef Dwiescie Rynskich wszakże to nie cały Swiat, gdy
by tylko twóy Oyciec pozwolił.

Teofil Nie Jozefie, moy Oyciec czyni tylko co może,
ale ia mam ieszcze Braci i Siostry.

Chotolki cicho Braciszku! na moią Duszę chciałbym
ażeby wszystkie Szlichtady, Reduty i Dziewczęta
diabli pobrali, bobyśmy mieli nasze stracone
pieniądze i moglibyśmy temu biedakowi pomoc

Anietkin Oy prawda! prawda!

Józef (z płaczem) (Więc bywaj mi już zdrowa (podaie Rękę)

Teofilla Bądź zdrów Kochany Józiu! —

Józef. ~~Poiętuy mię pierwszy raz, przynaymniey na drog~~

Teofilla ~~Ja niewiem czy się to należy~~?

Józef. ~~A to czegoż nie~~.

Teofilla Więc kiedy tak myślisz (całuie Go) (powracay do Na
niedługo.

Józef (z płaczem) Ach Teofilko! wszystkie Zegarki które
pod ten czas robić będę, za prędko Godziny skazy
wać będą, bo mi się zdawać będzie, że tym spo
sobem prędzey do ciebie powrócę.

Teofilla Pisz często do mnie kochany Józefie. Ja do cie
także pisywać będę, wiem że mi tego Oyciec niezabr

Józef Jabym iescze poszedł do twego Oyca na poże
gnanie, ale by mię to wiele łez kosztowało. Po
zdrów Go odemnie (płacze)

Teofilla Niepłacz moy Józiu, bo mi serce bardzo ob
ciąż — Bądź wesoły, teraz idę zaraz do moiey
Izdebki, i modlić się będę abyś zdrów i prę
do nas powrócił. (czule) Bywaj zdrów — Bywaj
zdrów (odchodzi)

Chołodli Diabła On tam będzie zdrów, kiedy się ko
po leszy.

Scena 4ta

Ciż sami bez Teofilli

Józef (stoi na boku ocieraiąc oczy) Tak bywaj zdrów! Byw
Zdrów. to prędko wymówić można, ale iakże mo

bydz zdrowymi gdy się Serce z Swiata wydziera.
Chołotki. Panie Bracie — Tey Parze trzebaby dopomoc.
Swietszki. Bardzo dobrze ale iak? —
Chołotki. Ja znalazłem ieden sposob.
Swietszki. ktoryby 200 Rynskich mogł nam sprowadzić?
Chołotki. Nieinaczey!
Swietszki. A kawy niemiałeś czym zapłacić.
Chołotki. Ey co tam. dla iedney pary Filiżanek kawy miał bym sobie głowę łamać — Ale to przecie tak ładna Dziewczyna — Niech mię diabli wezmą gdyby ten Chłopiec niebył tak szczeiwy, to kto wie czy bym mu Ja nieodbił.
Swietszki. Bardzo ciekawy iestem co chcesz czynić?
Chołotki. Ale ty mi będziesz pomagał?
Swietszki. Z Całego Serca.
Jozef. (porywa się z zamyslenia) Ockniey się Jozefie. im się tu dłużey bawisz, tym pozniey tam staniesz. — ha! iuz niemoże bydź inaczey (patrzy na pomieszkanie) Niech cię Bog trzyma w swoiey Opiece (chce odeyść)
Chołotki. Słuchayno przyiacielu! Chciałbym z Tobą pare słow pomowić.
Jozef. czego Pan potrzebuiesz?
Chołotki. Ja? nic — Ale słyszałem że ty 200 Rynskich potrzebuiesz?
Jozef. Tak iest Panie. — Ach gdybym mogł gdzie takie poczciwego Człowieka znaleść, ktoryby mi tyle mogł pozyczyć.

Chotolli Tym poczciwym Człowiekiem mógłbym być Ja, gdybym na przykład pożyczył 200 Rynskich Tob[ie]

Jozef. Pożyczy mi fen Pan?

Chotolli Nie mogę.

Jozef Dla czego?

Chotolliew Bo ani grosza niemam.

Jozef. Więc dla czego mię Pan zatrzymujesz, do tego czas byłbym już za Bramą, i mógłbym sobie spokojnie płakać. (chce odeyść.)

Chotolli Zaczekay przecie. Wszak wiesz zapewnie: że mała a dowcipna głowa tysiąc razy więcey warta, niżeli ogromna a pusta. — Bądź weso[ły] ty przyjacielu (kładzie Rękę na Nim) Ja cię zrobię Maystrem i służyć ci będę na weselu.

Jozef (wątpliwie) Panie nieszydź z biednego Człowie[ka]

Chotolli Już to szydzić diabelnie lubię, ale nie z takich biednych jak ty iesteś. Zatrzymay się tu iesz[cze] parę minut, na moie słowo powrócę wkrótce a wtenczas zobaczemy co zrobić będzie można — Braciszku! ty palisz lulkę i mało na to my[ślisz]? podobny iesteś do Holendra, otóż Ja cię nim zrobię. Chodź pomówiemy z sobą.

Wietrzni Bardzom ciekawy. (podchodzą do Kaffenhauz[u])

Scena 5ta

Jozef sam

Jozef Mamże mu wierzyć? o jeżeli chce ze mnie żar-tować

towac to by niegodziwy karakter Duszy posia-
dac musiał. – Lecz nie iestem przekonany o iego
podłosci – Nieraz doswiadczamy rzeczy o ktorych
nigdy niemyslemy, dla tego zatrzymam się ieszcze
cokolwiek. ~~wiem w ktorego sie gorszego wyni=~~
~~knąc niemoże, iak tylko że się na to lube po~~
~~mieszkanie ieszcze momencik popatrzę przy=~~
~~tym nieznałem nigdy Nudności.~~

Scena 6ta

Jozef Chołotkiewicz wietrznicki przychodzą z wielkim Obrazem, który ma bydz stary.

Chołotki Zdaie mi się że Gospodarz chciał ieszcze wiele trudności czynić.

wietrzni Ale Braciszku przecież to iego własnosc.

Chołotki Ey co tam. to Gałgaństwo wisi może w tym Domu ze 200 lat, patrz iak okopcony ledwie rozpoznać można, że było na nim kiedyś coś malowane.

wietrzni Ale Ramami mogłby bydź choć raz w piecu zapalić.

Chołotki Słuchayże ieżeli się moy zamiar uda, tedy się smiało pomiędzy dowcipnych będzie poli czyć mogę, A ty możesz się u mnie spodziewać Rynskiego na Billet Redutowy, i ręcze ci że na przyszłość nikomu niechce bydź winnym za Kawę iak tylko Tobie. (do Jozefa) Teraz dobry przyiacielu przypatrz się temu Obrazowi, iak

myslisz, czy dadzą się na niego złowić 100 Dukatów

Józef Panie! Ja się na tym nierozumiem, ale ia za to i tr[...] groszy niedałbym.

Chołotkie No kiedy tak, to na tey Sztuce nie poznałeś się. Jdź tym czasem do twego przyszłego Oyca, tam czekay cierpliwie iescze pół godziny, może i tej-że potrzeba nie będzie. potym uważay, albo ja bę-dę wołał: Victoria, albo każe memu pudlowi sz-kać — Gdy usłyszysz Victoria przybiegay czym prędzey z twoią Teofilką — lecz iak pudel szczeka będzie to musisz iak nieprędzey sam ku Bramie extra poczta pomaszerować. —

Józef Pan zdaiesz mi się bydz żartobliwym ale [...] ciwym Panem, sądzę żebyś niechciał z Bie-daka wyśmiewać się którego los tak ostro prześladuie. Zatrzymam się w Jmie Boskie [...] szcze cokolwiek. (odchodzi)

(X)

Chołotkiewicz (do Wietrzni) Teraz na ciebie koley pamiętay [...] byś mi się dobrze popisał — Uday bogatego Ho-lendra, tyś z dukatami chociaż grosza przy Du-szy nie masz, rozumiesz mię?

Wietrznicki Ty mię chcesz uczyć?

Chołotkie Pamiętay że to dobrze udać. — Ja tym czasem pomyślę nad moią dalszą Rollą.

Wietrzni Wierz mi że idę. (odchodzi)

Chołotkie Jdź z Bogiem! — Bezczelności przybądź mi na

mi na pomoc. Nigdym ieszcze nikogo nieoszukiwał, lecz dla poratowania Ubogiego można odrwić skąpego lichwiarza. (puka do Domu)

Scena 7ma

Lichwiarski w Oknie i Chołotkiewicz

Lichwiar. Kto tam puka?

Chołotki. Spodobnie. mam honor widzieć sławnego Pana Lichwiarskiego — Podporę Graczów, ~~pocieszyciela Studentów~~ — Opiekuna całego miasta.

Lichwia. Bez komplementów, czego Pan żądasz?

Chołotki. ~~Rysownik~~ Takowa chce pożyczyć na bardzo kosztowny fant.

Lichwiar. Zobaczemy, zaraz przyidę (zamyka okno)

Chołotki. (do Obrazu) No — ~~ty mały Mojżeszu — Tyś nie gdyś wodę z suchey dobyłeś skały, teraz za~~ sprobuy, czyli pieniędzy z Duszy Lichwiarskiego wydobyć niepotrafisz.

Lichwiar. (wychodzi) ~~Rysownik~~ Takowa potrzebuiesz Pan?

Chołotki. Tak iest Panie. Jestem Malarzem, robię bez chwalenia się wyborne Sztuki, i naycznacznieysi Panowie zamawiaią u mnie codziennie nowe Malowidła; ale cóż kiedy bardzo mało płacą i nieregularnie, długo muszę czekać nim odbiorę zarobione pieniądze.

Lichwiar. Tak, tak! to iest mizerny i przykry kawałek chleba.

Chołotki. I teraz musiałem dla Hrabiego Tałumfackiego

Egipskie Zaćmienie malować, prawda że iest Szt-
[u]ka przecudowna, tak ciemna że prawdy prze
fałszem rozeznać niemożna, za ktorą należy mi
się 4 ✱, ale coż z tego kiedy niemogę żadnym
sobem odebrać, Już 8 Dni iak mię odwlekał
od Dnia a tu zaczęły się te kilka groszy, ktore
dawniey zarobiłem. Dzieci Zona chcą ieść a sza
szeląga przy moiey Duszy nie mam.

Lichwiar A mnie co do tego? (chce odeyść)

Chotołki (zatrzymuie go) Zatrzymay się nayszacownieyszy
Panie Lichwiarski, bo się to tylko WPana tyczy
Ja chcę u WPana Dobrodz. ~~Rypsuego~~ Talara iednego po
życzyć.

Lichwiar Ja nie pożyczam żadnemu Malarzowi, bo
zazwyczay takie Rzeczy lubią zastawiać na
ktorych się fundować nie można.

Chotołki Darujesz mi WPan, dziś popołudniu zap-
ci pewnie Hrabia Totumfacki moie Egipskie
Zaćmienie. Za trzy lub cztery Godzin, oddam W
nu tego ~~Rypsuego~~ Talara zprocentem iakiego żądać b
dziesz. wspomoż mię WPan tylko teraz, ażeby
tymczasem moie biedne Robaczki miały się czem
pożywić.

Lichwiar Ey co mię tam — udayże się WPan lepiey do Sz
ktułki Ubogich i nierozmnażay na potym Ro
baczkow kiedy ich wyżywić nie iesteś wstanie

Chotołki. Ale ja Panu daie taki kosztowny fant na Zastaw, to nieoszacowany Fant.

Lichw. Fant? a jeszcze nieoszacowany? Radbym go widzieć.

Chotołki. Patrz Pan, Corka Faraona Krola Egipskiego kiedy Moyżesza w koszu na Brzegu Nilu znayduie – Sztuka przecudowna sławnego Rafaela d'Urbino. Tey Sztuki ani bym za 400 # pieniądz nikomu ~~pożyczyć~~ sprzedać. –

Lichwiarz (kładzie okulary) Dayże ja moy Panie przecie zobaczyć. Ale coż u Diabła, Czegoż ona tak brudno wygląda, iak ta Dziewka co krowy ~~...~~ pasie. Ja bym i za to i 4rech groszy niedał.

Chotołki. ~~Święty~~ wielki Rubensie. co za ~~...~~ potwarz! ieszcze przed czemsowam lat dawano mi 200 #

2 Lichwiarz. Trzeba było z pocałowaniem Ręki pieniądze zahapić.

Chotołki. Uchoway Boże! Tylko też to ieden mam kosztowny Obraz, którego ieszcze z Włoch z sobą przywiozłem – Jest to prawdziwy Orygnał Raphaella wydobyty z Pontyckich ruin.

Lichwiarz. Nie darmo też Diabelsko iest iuż zmyznowany.

Chotołki. przypatrz no się Pan temu wytwornemu Rysunkowi, tey wyniosłey Postaci Corki Faraona.

Lichwia. to samey rzeczy ~~podobna do Dziewki co bydło pasie~~.

w samej rzeczy ha ha Chotołki

Chotolli Tak ukształtcac tylko zwysłta Niderlandzka Szkota
Co mowi ten żywy kolor?
Lichwiarz Ten żywy kolor wygląda iak wymoki Sledzie.
Chotolli Czy się wPan nieporuszysz temi Brylantami co tę Piękną zdobią?
Lichwiar Za coż nie? — gdyby były prawdziwe.
Chotolli Te są prawdziwe — One pochodzą z pędzla Raphaella.
Lichwiar Ach day mi wPan pokoy z swemi śledziami brylantami, taka bazgranina rzuca się licytacya iako wyrzutek. U mnie trzeba się z znemi Rzeczami pokazać — właśnie też niedawno przyszedł do mnie ieden literat i chciał mnie Tragedyą zastawić — przeżegnałem się i odprawiłem z niczym. Drugi raz pokazał się Muzykalista i chciał mi solo z Waryacyami przegrać abym mu pożyczył na nie kilka Złotych, powiedziałem mu: Moy Bracie! dbaj się aby li te Waryacye nie weszły do głowy, i nic niedałem. — ha! ha! ha! Ja się dobrze rozumiem na moym Rzemiośle.
Chotolli Ale wPan, że to tylko iednego Talara ~~tysiącznego~~ który się po południu odniosę.
Lichwiar Ani grosza.
Chotolli Wspaniały Panie Lichwiarz słu sto procent

Lichwiarz

Lichwiar A to co innego. — Ale ty iesteś gotów moy Pa-
nie tego Gałgana u mnie zostawić na wieki.

Chotołłi Ja! moią naykosztowniejszą Sztukę za iedne-
go ~~Szylingo~~ Talara zostawić! Oho! to mię ieszcze
wPan Dobrze nieznasz, wolałbym raczey pa-
rę moich Dzieci zostawić.

Lichwiar Wcale też to bym był pięknie zapłaco-
ny, a więc ty Przyiacielu że ia się Dla tego
nieżenię abym dzieciom ieść niedawał.

Chotołłi Nieturbuy się Pan, punkt o czwartey przynio-
sę pieniądze z prowizyą; i — ieżeli się Pan ka-
że zielono lub Niebiesko odmalować to mu
chętnie za darmo tę przysługę zrobię.

Lichwiar Słuchayno Przyiacielu — właśnie mi teraz w-
padło coś do myśli — Mam tu ~~[illegible] Wenerę~~ posąg Wenery
z Kamienia w moim Ogrodzie, ~~[illegible] ie ta=~~
~~[illegible]~~ Jest to Sukcessya, którą odzie-
dziczyłem. Otoż to tę ~~Wenerę~~ posąg chciałbym tobie
kazać odmalować czerwono na płótnie z dwoma
Niebieskiemi Oczami, tylko że to wiele kosztu-
ie — Chceszże mi iako poczciwy Człowiek za
ieden ~~Szyling~~ Talar dwa przynieść i moią ~~[illegible]~~ też
~~nos~~ nus gratis odmalować, to tym sposobem mo-
że mu wygodzić.

Chotołłi Coż by Człowiek nieuczynił z miłości ku
biednym i Głodnym Robaczkom.

Lichwiarski No kiedy tak, oto masz ~~Reynskiego~~ Talara. Ale miey
Boga przed Oczami nieoszukuy mię.—

Chotolski Dziękuię, Dziękuię! Zostawiam Panu Rafa-
la ale na Miłość Boską miey na Niego baczn[ość]
bo gdyby cokolwiek uszkodzony został, to by[m]
wPanu okrutny process uformował. Podchodzi

Scena 8ma

Lichwiarski sam obziera Obraz

Lichwiarski Ho!ho!ho! — Co za skarb drogi, niewie[m]
bym podobno ztego starego Bleitramu profi-
tował — Corka Faraona — na moią Duszę ani by[m]
ją za kucharkę niechciał przyiąć.— ~~a ten ma~~
~~Mayzeszek dalibóg tak wygląda iak młoda~~
~~Swinia morska~~ — Moy Boże! Coteż to Człow[iek]
maluiąc Obraz za dziwne Istoty czasem robi.
Ale wsamey Rzeczy ci Malarze są ludzie dziw[ne]-
go Nabożenstwa. przypatrywałem się nie[dawno]
na Aukcyi — Cos niby Rampela czy iak go t[am]
nazywaią — Była to ciemna bazgranina, a[ni]
strychu rozeznać można było, a tam cenili go [nad]
miary, iak gdyby to stare srebro co go stopić [mo]-
zna — Nakoniec ktoż to wie może i ta sztuka [te]-
raz się taki gałgan wydaie bydź także może ~~za~~ szt[ucz]-
wną Relikwią. Scena 9ta

Lichwiarski Kretszniecki z Lornetką.

Wietrzniclei wchodzi spiewaiąc patrzy się przez lornetkę. gdy niby przypadkiem spotrzega obraz udaie zadziwienie:/ Panie! Co ia widzę? Panie! Co ia widzę?

Lichwiarz. Pan widzisz ~~małego Moyżesza~~ z Corką Faraona.

Wietrzni. God dam — To iest Raphael!

Lichwiarz. Tak, tak. Zdaie mi się że go ten Ubogi Malarz podobnie nazywał.

Wietrzni. Rafael! Oryginał! Co za szczęśliwy przypa: Odek — ~~Co za szczęście~~! — Niemogę przyiść do siebie

Lichwiarz /na stronie/ Czy ten głupiec zwaryował?

Wietrzni. Mospanie! Czy ten Obraz iest twoy własny?

Lichwiarz. Nieinaczey — tak wet quasi —

Wietrzni. Spuść mi go WPan — Zapłacę mu uczciwie.

Lichwiarz na stronie/ Proszę — przecież mię ten Malarz nieoszukał /głosno/ Tak iest Panie! Ja bym go chętnie ustąpił... ale —

Wietrzni. Ale iest kosztowny chciałeś WPan powiedzieć? — To nic nieznaczy. Ja iestem podrozny Holender ktory Europę zwiedzam, abym zebrał skarby Artystów — Wprawdzie mam wiele interesuiących Rzeczy ktore mię ~~dość~~ dużo wiele kosztuią ale Raphaela, takiego Raphaella ieszcze mi brak żąday moy kochany przyiacielu co sam tylko chcesz zapłacę z ukontentowaniem.

Lichwiarz na stronie/ Day go Diablu! /głosno/ To prawda żebym

zebym tylko –

Wietrzni Chcesz WPan 50 # natychmiast zapłacić

Lichwiarz na stronie Tam do sto katów. głośno Ten Obraz nienależy właściwie do mnie, iest tylko dany do schowania

Wietrzni Gdzież iest ten szczęśliwy właściciel? Ja muszę widzieć – mówić znim – uściskać – złotem go obsypać – Gdzież on iest?

Lichwiarz na stronie Jakże gorąco kompany – głośno Panie Dobrodzieju!! Ja muszę pomówić pierwey zwłaścicielem tego Obrazu.

Wietrzni Ale prędko – tylko prędko, bo umrę z niecierpliwości.

Lichwiarz Pan widzisz że ten Obraz iest kosztowny, i wiedzieć możesz że sam właściciel w wysokiey cenie go trzyma.

Wietrzni Niech co chce żąda, śmiało niech żąda.

Lichwiarz Rysunek iest z Niderlandzkiey Szkoły, kolloryt bez wątpienia zwłoskiey – Same Brylanty tey wielkości są u malarzy bez szacunku. A Pan daiesz mi za cały Obraz tylko 50 #

Wietrzni Zapewnie zapewnie

Lichwiarz Dla tego proszę się dokładnie oświadczyć wiele mam się ostatnim słowem spodziewać.

Wietrzni Słuchay przyiacielu Ja iestem bogaty, wiele mam dobra w Batawii, w Kalikucie, ...

re m

re mi pod miliona ⁊ roczney przynoszą intraty —
Malowidła są iedynym moim ukontentowaniem.
i ieżeli tego Obrazu dostanę za 100 ⁊ to wPan
za fatygę możesz się 20 ⁊ spodziewać.

Lichwiarz Ach proszę Waszey Excelencyi tylko pomyśleć —
tak kosztowny Obraz 100 ⁊, wszak to nieiest
żadna Cena?

Wiecznik Ey co tam! 50 ⁊ mniey lub więcey to nic
nieznaczy.

Lichwiarz Zobaczę co się da wytargować. po południu
między 4tą i 5tą przyniosę odpowiedź Waszey
Excelencyi.

Wiecznik Ach to iest wieczność dla takiego Amatora
iak Ja iestem. — Cóż mam czynić — Trzeba być
cierpliwym. Więc kiedy tak moy przyiacielu, Ja
mieszkam w Chotelu ~~de ...~~ Te 4ry Powozy
które przed Pałacem zobaczysz należą do mnie —
Bryki zas upakowane uż pierwszey postalem.
Jak wPan przyidziesz to pytay się o Kamerdynera
mego Pana Pittle, albo gdybyś wPan niemógł
znaleść mego Kamerdynera, to się pytay o mego
Marszałka Pana Kurambaca, lub się każ do mnie
samego zameldować przez którego z moich Strzelców.
Przynieś mi wPan ten Obraz, Oddałam przyięmę Gośćmi
wybornym stołem, iakiego wPan ieszcze tu niejadł
Pokażę wPanu Galeryą Malowideł sławnego Ciw

czy farby, a chociaż Wpan iesteś wielkim Koneser
a przecie gębę byś rozdziwił, dałem za nią prawdz
30000 ₰ ale co to u mnie. No móy przyiacielu na
wszystko Cię zaklinam przynieś mi ten Obraz zapła
cę ile będziesz żądał, proszę niepokazuy go nikom
aby mnie kto niepodkupił — Adieu! Odzieluię
cierpliwością, złotem holenderskim i dobrym
(odchodzi)

Scena 10ta

Lichwiarski sam

Lichwiarski Ten Człowiek zwaryował — 30000 ₰ za iedn
Kwiczyffcowego, Ey! Ey! trzeba kuć żelazo póki g
rące. Jaki ia głupiec, żebym się był zapyta
tego malarza gdzie mieszka mógł bym wkrót
ten interes zakonczyć — Ale aż po południe
hm — tacy Panowie zwykli się często namyśla
co widzę? Malarz ten nadchodzi — gdyby by
wołany.

Scena 11

Chołotkiewicz Lichwiarski

Chołotki Dobrze że Wpana ieszcze tu znayduię — Hrab
o Totumfacki dotrzymał swego słowa — gdym do
mu przyszedł, znalazłem iuż pieniądze za moie
skie Zaćmienie na stole. Oddaię Wpanu Talara
giego dołożę za wyświadczoną mi łaskę.

Lichwiarski Ey uchoway Boże! ktożby chciał bydź ta
nieludzkim Człowiekiem, aby za ieden Quadr
procentu żądał, Ja Wpanu z szczerey Chęci
ni

witem niepragnąc żadnego zysku.

Chołotki Więc dziękuię. i życzę żeby Diabeł także żadnego procentu nieprzyiął od WPana, gdy będzie u niego na swoią pożyczać Duszę.

Lichwiarz ha! ha! ha! WPan iesteś żartobliwy

Chołotki Oddayże mi WPan moy Obraz i bywayże zdrow.

Lichwiarz [Przypatruiąc mocno Obraz] Posłuchay mię WPan moment — Gdy odszedłeś wziąłem tę Rzecz na uwagę — Bo w moiey młodości! oho! był że ze mnie wielki Koneser, a Amator całego trudno w świecie znaleść — Diabli wiedzą zkądię to Koneserstwo i Amatorstwo znowu we mnie obudziło — To iest Raphael! prawdziwie śliczny Raphael.

Chołotki Nieprawdaż?

Lichwiarz Drzewa zdaie mi się [illegible] Rubensa — ale figury pewnie Raphaela — wspaniały WPan styszysz że ia się na tym dobrze rozumiem. Trzeba WPanu wiedzieć że Ja w młodości moiey widziałem galeryą malowideł sławnego Szwiczyskiego.

Chołotki Czyż to być może?

Lichwiarz Niezawodnie! Słuchayże WPan ieżeli mi chcesz tego obrazu odstąpić, Ja mu go uczciwie zapłacę.

Chołotki Dziękuię, niespieszy mi się.

Lichwiarz Ale gdybym WPanu dał 10 #. Nieprawdaż? to Diabelnie wabi?

Chołotki

Chototki Coz to sobie Wpan myslisz za Oryginał Ra-
phaella 10 #?

Lichwiarz Jednakże więcey iak 20 nigdy nie iest
wart.

Chototki 200 # między Malarzami iest wart, to
Wpan powiedz.

Lichwiarz Ey do czegoż mam wiele gadać iak te-
do 30 # odważę tom go Wpanu dobrze za-
płacił.

Chototki Day mi Wpan mego Raphaella, bo m
się spieszy, bo Wpanu po tym, Wpan go
u mnie niekupisz taniey iak za 200 #

Lichwiarz Czy Wpan zwaryował za Raphaella
Dukatow. — przeklęte Amatorstwo i Kon-
serstwo! No — ale powiedz mi ostatnim sło-
wem wiele chcesz za tego Raphaela?

Chototki Słuchay mię Wpan, gdybyś był bog-
tym Człowiekiem, to byś go Wpan za
dną u mnie niekupił Cenę, ale że ja iestem
Ubogi Diabeł maiący ieszcze w Domu pr
sobie sześć młodych Diabełkow, to możesz
Wpan u mnie tego Obrazu nabyć, ale nie
taniey iak za 150 #.

Lichwiarz 150 #. to tyle to niedam — A cożbyś
robił? —

Chototki Wpan go chcesz na zarobek kupić.
go niemam na zbyciu. Ja rozumiałem
Wpan iesteś Koneser, Amator.

Lichwiarz Zapewnie, zapewnie, że jestem wielkim Konesserem, a strasznym Amatorem. Tak się rozkochałem w tym Obrazie że gotów jestem dać wPanu za niego 40 ✗, ale też więcey ani szeląga.

Chotolli (na stronie) Temu biednemu Józefowi iużby można dopomódz — ale także będzie z Kawą, a co większa z Balem Maskowym —

Lichwiarz No — cóż tam wPan pod Nosem mruczysz?

Chotolli Kalkulowałem się. Prawda że pieniądze byłyby mi potrzebne, ale za tę Summę żadną miarą przedać niemogę. (bierze obraz) proszę mi dać bo iuż idę.

Lichwiarz (trzyma obraz mocno) Ale poczekay wPan. Można się przecie potargować. Dam wPanu ostatnim słowem 60 ✗.

Chotolli Niemogę, żadną miarą niemogę, daś mi wPan sto Czerwonych Złotych? to przedam, a nie, to zaniosę moy Obraz do Domu (wyrywa Obraz)

Lichwiarz (trzyma obraz) Stoy! Stoy! przecież się można jeden momencik namyśleć. wszak też niedałbyś ze sto Kartofli?

Chotolli Tylko prędko dopoki mam ochotę przedać.

Lichwiarz Ale Człowieku miey Boga w Sercu. Sto Dukatów

Chotolli Jak się podoba. (chce brać obraz)

Lichwiarz Ale poczekay! — przeklęte Konesorstwo! — Słuchayże wPan! poniewaz ~~[illegible]~~ to corka Faraona, ~~[illegible]~~

~~Rel~~ tak się do mnie pięknie uśmiechała niech już
tak będzie. — Ale zmiłuy się opuść co.

Chotolki Ani grosza!

Lichwiarski Niech WPana kaci wezmą! ([illegible])
Tak to bywa, kiedy się komu amatorstwo chwyci

Chotolki Rozstaczenie się z Tobą Córko Faraona nie-
zmiernie mię martwić będzie.

Lichwiarz Uważ WPan co się to ze mną dziać b-
ędzie — wszak to tylko malowana dziewczyna
a ja się muszę sprawiedliwą pożegnać mone-
tą. (maca się po kieszeni)

Chotolkie Kiedy WPan niechcesz to ci ~~zaraz~~ mam...

Lichwiarz Nie, nie. co się zrobiło, to się zrobiło, (wy-
muie pieniądze i rachuie) Ja WPan masz 100.

Chotolki (do Obrazu) Więc cię iuż ostatni raz wspa-
niała Księżniczko pozdrowić muszę. Bywaj
mi zdrowa!

Lichwiarz Ale weź WPan pieniądze.

Chotolki Z wielkiego żalu, i o pieniądzach zapomni-
łem. Ostatni raz żegnam cię Wielka Księżno
Egipska! (bierze pieniądze)

Lichwiarski Tak możesz sobie to WPan ~~[illegible]~~
wiedzieć, bo tak prędko zapewnie z Nią nie b-
dziesz się widział. ha! ha! ha! (na stronie) Teraz
niechay ten Holender bledniecie przedemną. (...)

Adieu moy Panie Malarzu pozdrow wPan odemnie
swoie małe Robaczki (chce odeyść)

Chotolki Gdzież wPan chcesz ztym Obrazem, dla czegoż
go do Domu nie niesiesz?

Lichwiarz Nowe i kosztowne Ramy muszę obstalować.
Adieu! ha! ha! ha! (odchodzi)

Chotolki (sam) Będziesz ty się śmiał. ~~Zaprowadzę dla niego Katkę~~ ~~jedyna y tych Remedia~~ ~~Kłosza który Szczery~~ ~~Lichwiarza, który ~~

Scena 12ta

Chotolkiewicz Wietrzniki

Wietrzniki (wybiega) A co? — Udało się?

Chotolki Przedziwnie — Oto są 100 ₰.

Wietrzniki Brawo! Brawo!

Chotolki Damy 50 ₰ temu biedakowi a resztę zosta-
pie dla nas pro Studio et labore.

Wietrzniki Lepiey mu dać wszystko.

Chotolki Braciszku, przecież musiemy kawę zapła-
cić i dzisiay wieczor poyść na Redute w
Maskach.

Wietrzniki Prawda, ale by to było lepiey gdybyśmy
nic niezatrzymali ztych pieniędzy dla siebie, kto
resmy tak źle nabyli.

Chotolki Czyli rozumiesz że ten lichwiarz lepiey sobie na
był? z Tysiąca Nędznych ludzi wycisnął Grosz

Potem

potem krwawym w Czoła zapracowany — Miło mi w...
żem dla Cnoty chytrość takowa pognębi...
obraca się do pomieszkania Teofilki / Victoria! Wetter...

Scena 13ta

Józef Teofilka Chołodkiewicz i więźniowie.

Józef Jakto Panie? Czyliż to prawda? ...
szczęścia — Mamże powędrować za Bramę?

Chołodkie: Oto są pieniądze, Dzieci! Lecz...
Ale i mnie musicie za to na wesele zaprosić

Teofilka Ach moy Mocny Boże...! Ach łaskawy
Panie. Zapewnie iesteś bogatym Książęciem

Chołodkie: Żaden z tych moia śliczna Dziewczyno
Bardzo by to źle było na świecie, żeby
to Bogaci Panowie lub Książęta uszczęśliwia-
li ludzi. ~~On dla ciebie są Panami ale~~
~~dla wszystkich Braćmi dla bliźnich swoich.~~

Józef O Panie iakże iestem teraz szczęśliwy! Przypa-
trz mi się a zobaczysz w Oczach łzami zalanych
moią szczęśliwość. Sam się znayduię wdzięczny
moia dla ciebie, bo teraz niemogę ci dać inne-
go dowodu.

Teofilka chce go wkoło całować / Pozwolisz sobie Panie m...
dobroczynną ucałować.

Chołodkie: Całuy moie Serce. Ktożby sobie niedał tak
pięknej Dziewczynie ręki ucałować. Ale wolał-
gdybyś mię lepiej pocałowała. — Lecz nie — teraz
tego

tego nieżądam, ani na przyszłość żądać tego niebędę bo bym tyle znaczył co Pan Lik~~[illegible]~~arcki — Idzcie Dzieci — przyymiycie od Oyca waszego błogosławieństwo — A kiedy ty pilna Teofilko na Zaręczyny twoie upieczesz smaczne kołaicze, pamiętay że mnie na nie zaprosić; O czym sam się postaram.

Teofilka. Chodź Józefie. Już iestem szczęśliwa. Pójdź przyiąć Oycowskie błogosławieństwo.

Józef. O moy miły Panie! Jak nieograniczona iest dobroć Naywyższego, kiedy mi zesłał takiego ~~[illegible]~~ Dobrodzieia. Idźmy.

(nie stopuie, [illegible])

Całuią Go obaie w rękę i odchodzą.

Scena 14ta

Chłopki trzymaiąc w ręku resztę pieniędzy. To trzeba nam dzisiay przehulać.

Świetła. Jak mi się zdaie.

Chłopek. Cieszcie się Dziewczęta będziecie dziś ze mną na Balu. Bracie. Wszystko dziś przehulamy.

[illegible]. A cóż na jutro będzie.

Chłopek. Nic, wcale nie trzymaymy się starego przysłowia: „Jak przyszło tak poszło.

Co jutro wyrośnie wszystko
Niech głupi troszczą się o to.

A ia

Kostan

~~A w dzisieyszey Modzie~~
~~Niepatrzym za srebro złoto~~
~~Kiedy [illegible] drzeżą ~~
~~Albowiem głodem [illegible]~~
~~Łagodzą wszystkie [illegible]~~
~~Dnia dzisieyszego wspomnieniem~~

~~odchodzą~~

Scena Ostatnia

Lichwiarski wpada zadyszany z Obrazem Ach dla Boga niemasz tych Łotrow, Hultajow, ~~Szubienikow~~ — Zginąłem Nieszczęśliwy — Człowiek oszukany. skradziony, zrabowany, od tych Szulerow, Szibowieśnikow! — powiedział że mieszka w Hotellu ~~Pollski~~ przychodzę tam pytam się o Kamerdynera, Hetli pucli, Lewiczy, faczy a kielnery w Śmiech. Naturalnie rozgniewałem się zacząłem sieh beseta a te Bestye nieważaiąc na Godność i Reputacyą moią, nuż mię lisiami obkładać, iż rozumiał że ztamtąd zdrow niewyidę — potym przepyszny Bankiecie idę ~~[illegible]~~ do Żydow aby przedać tę przechwaloną Córkę Lucyppera, przynaymniey za moie sto #. Zbiegł się natychmiast cały Gmin Żydów, powytrzyszczali na mnie oczy na całego Karygę, i podaią mi ostatnim słowem

wem groszy 15. Rozumiałem że mię Paraliż zarazi ze złości. perswaduię, taię, przeklinam się, tłomacząc mu że to iest fant kosztowny. Nic niepomagało. Nareszcie pędzę tutay w nay większym Galopie, spodziewaiąc się że Jeh tu ieszcze może zastanę — Ach iakże ia nieszczęśliwy Człowiek — Niema ratunku — Nie wytrzymam tego Udręczenia — Idź do wszystkich diabłów Ty przeklęta Córka Faraona ~~i Ty Mary zażsam niegodziwy~~ /rzuca obraz/ Bodajem was nigdy był nieoglądał. — Otoż moie Amatorstwo i z Diabelskiem Konesertwem co mi narobiło? — Już po moim życiu — Zastrzelę się — ale nie proch teraz drogi — Zarżnę się — i tego niemogę użyć bom na Nieszczęście Nóż wczoray zgubił a nowego niechce mi się kupować. Utopić się — ale cóż kiedy woda daleko a szkoda Butów drzyć — Już wiem co zrobię powieszę się /biegnie i wraca się/ Cóż kiedy Sznurka niemam, a chcąc kupić trzebaby zaraz wydać z 15. groszy. — Aha dobrze że mi na myśl przyszło, u mego Sąsiada iest Sznur na słupkach na którym Chusty wieszaią, tam poydę i na złość tym Łotrom powieszę się.

Koniec.

Przeczytany [illegible] piórem [illegible] wyłożone [illegible] grai [illegible] Policyi w Krakowie 14 Wrze. Mieroszewski.

Der Durchgesehen [illegible] Krakau 27 Fauer 1808 Persa

Wolno grać przy zachowaniu
opuszczenia miejsc wytkniętych.
Kraków d. 24 Listopada 1837.

Majeranowski

<u>Rekwizyta</u>

Obraz
Kawa na 2 osoby
Dwie fajki
Dwa Rogale
Talierzyki z pieniędzmi.
Cebulat.
Mantelzak.

Co Głowa to rozum

komedya w jednym Akcie.

Osoby.

Sędzia ——— P. Baraniecki vel P. Szymanowski
Sędzina ——— Pani Werowska
Panna Gertruda Siostra Sędziny Pa Żółkowska
Amelia } ich Siostrzenice ——— Pa Choynacka
Anusia } ——— Rostkowska vel Pa Żulińska
Karól Konkurent. ——— Pan Jasiński
Paweł lokaj Sędziego. P. Niewiński

Rzecz się dzieje na wsi w domu Sędziego. —
Scena wyobraża pokój z dwoma bocznemi i jednemi środkowemi drzwiami ———

Scena I.

Sędzina siedzi na kanapie, Gertruda przy ~~niej~~ układa kabałę na stole. Sędzia przechodzi się po scenie.

Sędzina.

Co tu z tem robić kiedy tylko jeden konkurent do dwóch panien się zdarza,

Sędzia

Jak, to się, zdarza że się z dwoma ożenić niemoże.

Sędzina

Nie o tem mowa.. ale którą wydać za niego.

Sędzia

Tę którą będzie chciał.

Gertruda

Bynajmniej, tę którą my mu przeznaczymy, a to jest naturalnie starsza.

Sędzina.

To żadnej kwestyi niepodlega, bo takie jest wyraźne życzenie ich ojca; w ostatnim liście swoim ~~brata naszego~~ w odpowiedzi na moje doniesienie że się przecież jeden konkurent zjawił, prosi nas usilnie aby koniecznie Amelię za niego wydać.

Gertruda

Gertruda

Ztąd naturalny wniosek że Pan Karol o Amelią stara[…]ł się powinien.

Sędzia.

Tak bardzo naturalny dla nas ale nie dla niego

Sędzina

A to czemu.

Sędzia

Bo Karol woli Annusię i o niej myśli.

Gertruda. Tak teraz, a z początku zdawało się że o Amelii my[…]

Ale wszakże Myśl nigdy niestanie za uczynek (: z westchnieniem :) iluż to ludzi o mnie myślało!

Sędzia

A żaden nie niewymyślił.

Gertruda,

A któż temu winien? Pan Szwagier nie kto inny, bo wolał młodszą od starszej, a ja na koszu osiadłam. Dlatego że państwo mojej siostrze pierwej za mąż pójść pozwolili.

Sędzia

Mea culpa mea maxima culpa.

Sędzina

I niemasz tak bardzo czego żałować, moja Siostrunia

w małżeństwie kłopotów bez liku, a przyjemności mało, zwłaszcza kiedy kto nie ma dzieci tak jak ja.

Sędzia

Mea culpa, mea maxima culpa

Gertruda

Toć też to właśnie najwięcej wabi konkurentów do Siostrzenic naszych, bo się spodziewają że ciocia i wujaszek będą o nich pamiętali.

Sędzia

Konkurentów? chyba konkurenta, bo się dotąd jeden dopiero zjawił.

Sędzina

A ten jeszcze wbrew naszego życzenia myśli swoje obrała.

Sędzia

Niemożna nim się dziwić, Anusia młodsza.

Gertruda

Znowu złą młodszą! Czy pan brat zrywa nasze przymierze.

Sędzina

Czy się chcesz sprzeciwiać naszym zamiarom.

Sędzia

Nie, nie, broń mnie boże, wiele złego na jednego. (z ironią) Niech się stara o Amelią, czemuż się nie ma o nią starać? Ma się o nią starać.

Sędzina i Gertruda (razem powstając z miejsc mówiąc)

Tak ~~musi~~ musi się żenić z Amelią.

Sędzia

Sędzia

Musi!... bo my chcemy. – Ale za pozwoleniem, czy koniecznie musi się także kochać w komedii?

Sędzina

Nie tego niepotrzeba, dawno już minął wiek czczych ro-mansów, miłości nam tu niepotrzeba

Gertruda (z westchnieniem)

Niestety.... ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ tak się dzieje na świecie, ale tak się musi

Sędzia

Zgoda... bo to usuwa jedną trudność; idzie więc tylko o pokonanie drugiej lubo mało znaczącej: że człowieka po zdrowych zmysłach, panem swojej woli będący, nieda się ~~[illegible]~~ do tego przymusić aby miał zmie-niać kochankę tak jak się przemienia koszulę.

Sędzina.

I na to są różne sposoby; oto naprzykład najpewniejszy i najłatwiejszy do wykonania, aby mu wziąść z przed oczu pannę którą kocha, a podstawić mu natomiast tę którą za niego wydać chcemy.

Sędzia.

W tym razie trzeba przypuścić że on równie dobrze przyjmie tę podstawioną sobie pannę, jak pijany kieliszek złego wina za miast dobrego węgrzyna którym się upił.

Gertruda

Nie to zły środek Siostrzenice, bo gdybyśmy odesłali Annę do

do rodziców, aby [Karol] niewidzące jej w Amelii tej polubił, toby on wca[le] do nas nieprzyjechał i zajeżdżałby do rodziców Amelii. Lepiej będzie wciągnąć Karola do tego aby przez postępek własny był przy[mu]szony do ożenienia się potem z Amelią.

Sędzina

Ach Siostrunin! czy się to zaś godzi? czyż można wysyłować Amelią?

Sędzia

Panno Gertrudo! a skromność, obyczajność!...

Gertruda (rozgniewana)

Któż to tak zwanie, komu złe myśli po głowie chodzą ten je też innym przypisuje! Jak można?... ja nawet nie pojmowałabym się domyślać tego a cóż dopiero radzić coś podobnego

Sędzia

Przepraszamy tedy jeżeliśmy niepojęli myśli siostry... ale radbym wiedział jaki to ~~wasz~~ postępek może przymusić kawalera do małżeństwa

Gertruda

Wykradzenie.

Sędzia

A któż kiedy kradnie to czego dwóch ofiarowane sobie brać ciedlce?

Sędzina

Niby to wykradzenie bardzo jest skromnym i przyzwoitym postępkiem.

Gertruda

I cóżeście lepszego wymyślili? no panie bracie, proszę doradzić lepiej.

Sędzia

Sędzia

Jakżem rzecz całą bardzo po prostu urządził. Niemna ~~czego~~ co obwi-
jać w bawełnę, ~~ale~~ lepiej powiedzieć wprzód panieżowi że młodsza
przed starszą niedostanie i żądać po nim aby się o Amelią stara

Sędzina

Kto zaś słyszał coś podobnego! czyby to było za poniżenie dla Ame-
lii gdybyśmy się zięcia prosić mieli.

Gertruda

Czyliż to miłość niepodnieca się przeciwieństwami? Powiedz
Karolowi że niedostanie Anusi nim Amelia za mąż nie pój-
dzie to powiększy jego przywiązanie do pierwszej

Sędzia

Nie wiele; jestto skłonić go do tego aby się z swojej strony o mło-
dszą starszej starał, gdyby jej sam niechciał pojąć za żonę.

Sędzina

E gdzie tam, ty się nieznasz na takich rzeczach mój mężu
po prostu niczego niedokaże, trzeba koniecznie użyć fortelu,
a najlepszym środkiem jest ~~odesłanie~~ niebawne
odesłanie Anusi do rodziców

Gertruda

Najpewniejszym środkiem jest zręczne doprowadzenie Karola
do tego aby wykradł Amelią.

Sędzia

A ja utrzymuję że najlepiej jest oświadczyć mu po prostu
aby niemyślał o ~~Anusi~~ młodszej póki ~~Amelia~~ starsza męża nie
dostanie.

Sędzina

Ale sędzmyż się na jedno, bo się trzeba porozumieć drogi czego żądać! Oto tutaj przystańcie na to abyśmy mniej niespodziewanie pod jakimkolwiek pozorem stanęli do rodziców odesłali.

Gertruda i Sędzia razem

Nie —

Gertruda

Zdaj się państwo na mnie i pozwólcie abym dała wykraść Amelię.

Sędzina i Sędzia razem

Nie.

Sędzia.

Odstąpcie od wszystkich nadzwyczajnych środków i pozwólcie abym otwarcie pomówił z Karolem.

Gertruda i Sędzina razem

Nie.

Sędzia.

Więc niema zgody, co głowa to rozum, róbcie sobie co chcecie (odchodząc na stronie) a ja co powiem swoje, to powiem.

Scena II.

Sędzina Gertruda

Gertruda

Mąż twój chce widzę koniecznie swoją głową wszystko robić, a to się na nic nie przyda.

Sędzina

Ale tak, do czego to podobne odstręczać Kawalera, otwartem oświadczeniem naszych zamysłów, wypada je ukryć i owi[...]

Gertruda

Zdziałać zręcznie, złapać Jegomości w własne jego sid[...]

Sędzina.

A raczej przywabić go tam gdzie będziemy chcieli.

Gertruda.

Umówmy się więc jak rzecz cała prowadzić potrzeba.

Sędzina.

Dobrze. Oto ja namówię dzisiaj jeszcze Amelię aby się po[...] święciła dla starszej Siostry i aby odjechała do rodzic[...]

Gertruda

Ale ~~gdzie to~~ nie tak Siostrzeniu, boby Karol za nią pojech[...]
Ja namówię Amelią.....

Sędzina (przerywając)

Aby się dała wykraść wszak prawda, słyszałam już o tem ale to niema sensu, to nieprzyzwoite.

Gertruda (z gniewem)

Naturalnie, co ja wymyślę, to zawsze niema sensu.
Ale co mnie do tego, niech Siostrzenica robi co jéj się podoba ja się do niczego mieszać nie będę (nastrzenie odchodząc) Zostanę ja na swojem i pokażę co ~~umie~~. umiem

Scena III.

Sędzina ~~sama~~ później Anusia

Sędzina (do siebie)
~~Jak~~ najlepiej będzie, abyśmy ~~kiedy~~ się obeje do niczego nie mieszali ~~...~~ bo też nie do was, tylko do mnie należy prowadzenie całego tego interesu. (do Anusi która ~~przez~~ pokój przechodzi) Gdzie to idziesz Anusiu, zaczekaj no trochę mam ci co powiedzieć.

Anusia.
Idę do naszego pokoju po deseń który mi P. Karol przerysować obiecał.

Sędzina.
Zawsze teraz coś do czynienia z tym Panem Karolem, a to niewypada na młodą panienkę.

Anusia.
Jak to niewypada! cóż w tem złego że mi Pan Karol....

Sędzina (przerywając)
Znowu ten P. Karol... a ja właśnie ci miałam mówić abyś mi o nim niewspominała..

Anusia
Jakto miałżeby Karol obrazić Ciocię? cóż on takiego mógł zrobić?

Sędzina.
Ja niemówię ażeby on miał co zrobić, tylko bym ~~chciała~~ sobie życzyła abyś ty o nim zapominała.

Anusia
Zapominała! a to dla czego? wszakże P. Karol dobrze jest widziany u państwa a ~~jego~~ ~~ta~~ my panny jesteśmy zdaje

Zdaje mi się na to ażebyśmy się kawalerom podobały.

Sędzina.

Tak możesz się starać o to ubyś się komu podobała, ale wtenczas kiedy koley na ciebie przyjdzie.

Anusia

A mnie się właśnie zdaje że koley już przyszła na mnie bo ja czuję w sobie coś takiego co mnie o tem przekonywa.

Sędzina

Nie kochanku, to nie tak idzie na świecie. Po starszemu na gałęź jak przysłowie mówi.

Anusia.

A tak to prawda ja też mam dwie siostry młodsze od siebie

Sędzina.

Ale masz też jedną starszę, tey się należy pierwszeństwo i na ciebie po niey dopiero koley przypada.

Anusia.

A czy ja bronię moiey siostrze podobać się ~~Sędzinie~~ komu ?

Sędzina.

To niedosyć że jey tego niebronisz trzeba jey jeszcze dopomódz w tem ażeby się podobała.

Anusia

Zdrowy serca, gdybym tylko wiedziała jakim sposobem mogę jey być pomocną w tey mierze.

Ge

Sędzina.

~~A~~ Bardzo łatwo się tego domyślić możesz

Amusia.

Nie Ciociu ja nie jestem tak domyślna.

Sędzina.

Gdybyście ~~kiedy~~ obiedwie ~~z tobą~~ ~~Siostra~~ miały apetyt na jedno jabłko którego by ~~miała~~ wszystkie, cóżbyś zrobiła aby życzeniu twej siostry dogodzić?

Amusia

Rozkroiłabym jabłko na dwie połówki i odstąpiłabym jedną Amelii

Sędzina.

A gdyby ona całego jabłka chciała?

Amusia

A toby było niegrzecznie z jej strony, abym jej całe jabłko dała.

Sędzina

No zróbże tak samo z Karolem bo ten się nie da między was obie podzielić, i odstąp go Siostrze.

Amusia.

A Ciociu, co jabłko to nie P. Karol

Sędzina.

A gdybyśmy, i rodzice twoi życzyli sobie tego aby Amelia poszła przed tobą za mąż.

Amusia.

Jak państwo każą ja poczekam trochę, aby nie zbyt długo prosze cioci.

Sędzina

Sędzina.
Ale gdybyśmy sobie tego życzyli, abyś ty swego konkurenta K.
Siostrze swojej odstąpiła.
Amusia.
Ale ciociu, wszakżem ja jéj go nieodmawiała — i niemo
nawet czyby to można odstępować komu konkurenta.
Sędzina.
Ale gdyby można, gdybyś przez przywiązanie dla siostry
chciała to dla niej zrobić?..
Amusia (ze smutkiem)
Ciocia jak widzę bardziéj kocha amelią odemnie.
Sędzina.
Bynajmniéj, jak wam obudwom równie dobrze życzę.
Amusia (z płaczem)
O nie ciociu, nie, bo jéj ciocia życzy męża a mnie nie.
Sędzina.
Ale to przyjdzie na ciebie z kolei.
Amusia (z płaczem)
Ktoby się tam doczekał téj kolei.
Sędzina.
Ale moje dziecko pomniéj na to, jak to będzie pięknie poświę-
cić się dla siostry.
Amusia (z podobnie)
No i cóż to trzeba zrobić?

Sędzina.

Nic prawie, mała bagatella, pojechać do rodziców na parę tygo-
dni, to on się tymczasem w Amelii pokocha.

Amusia (żwawo)

Alé on tego niezrobi. A jeżeli się niepokocha to cóż się ze
mną stanie?

Sędzina.

To powrócisz do nas, a Karól do Ciebie.

Amusia.

A nie lepiéj by to było spytać się Karola, którą z nas dwóch
woli?!

Sędzina.

Ale nie kochaneczku to być niemoże. Ja wiem że ty
pełnisz wolę twoich rodziców i naszą, i że się przyczynisz
do szczęścia twojéj ~~siostry~~ starszéj siostry.

Amusia (z płaczem)

Mój boże jak to dobrze być starszą.

Sędzina (ściskając Amusię)

Kochana Amusiu ja znam twoją dobroć i wiem że wszystko
zrobisz dla nas, dla siostry, dla rodziców, ~~przyjaciela~~ …

Scena IV.

Sędzina — Amusia — Karól. —

Karól.

Nie mogąc się doczekać deseniu, sam idę po niego, niech
pani raczy mi go powierzyć … Ale cóż to się stało
pani widzę zapłakana.

Sędzina.

To nic... to zwyczajny przypadek... oto ~~ulubiony~~ ulubiony ptak Czyżyk Annusi ~~zdechł~~ uciekł, przykro jej było rozstać się z nim.

Annusia (patrząc czule na Karola)

Tak przykro mi jest, i bardzo przykro, rozstawać się z nim

Karol.

A czy to niema więcej Czyżyków na świecie, uciekł jeden to się znajdzie kilku na jego miejsce

Sędzica (z przyciskiem)

Dobrze mówi P. Karol... będzie inny na jego miejscu

Annusia. (z czułością)

Nic innego jego miejsca niezastąpi

Karol.

Ale pani się za nadto smucisz tak małym wypadkiem on niewart żalu pani.

Annusia. (spoglądając na Karola)

Gdybyś Pan wiedział... jaka jest istotna żalu mego przyczyna

Sędzina. (do Annusi na stronie)

Ale zapominasz się kochanku

Karol.

Cóż takiego! więc nie czyżyk?

Sędzina.

Ale nie wierz pan temu... to są żarty... pójdziemy ~~Annusiu~~ do twego pokoju może on jeszcze gdzie siedzi w klatce

Karol do Anny.

Pani tak odchodzi niewyjaśniwszy mi tej przyczyny całej

Anna (z ambicją)

Muszę. (odchodzi)

Scena V.

Karol sam.

~~Cóż się to [illegible] wszystko znaczy? [illegible] Dopiero była wesoła, a teraz zapłakana; ta naprędce wymyślona przyczyna smutku, ów czyżyk utracony, którego by tak bardzo żałować musiała! Jest w tem coś ukrytego, mogło [illegible] [illegible] stąd [illegible]. Skądże taka zmiana? Cóż ta tajemnego i romansowego~~

~~Scena VI~~

~~Sędzia Karol.~~

~~Sędzia (na stronie)~~

Muszę... Skądże ta żałość, skąd ten ton romansowo żałobny! Dopiero była wesoła, a teraz zapłakana; jakaś tajemnica tam gdzie zawsze największa otwartość panowała. Ta naprędce i niezgrzecznie wymyślona przyczyna smutku, ów czyżyk utracony... Cóż się to wszystko znaczy? Czyby pani Sędzina chciała grać rolę prześladującej ciotki, czyby panna Anna chciała być romansową panienką. Wszystko to potrzebuje wyjaśnienia. Otóż i Sędzia ~~tez~~ nadchodzi i nie tai

tak wiecznego.

Scena VI

Karól Sędzia

Karól.

W ~~każdy~~ czas pan przybywasz, bo mię przecież oświecisz nad prawdziwą przyczyną tęsknotnego smutku panny Anny.

Sędzia

Mości Dobrodzieju, są okoliczności którym się poddać! stosunki które szanować potrzeba

Karól.

To ~~[illegible]~~ zakrawa na coś uroczystego, to trąci wyższym stylem dożących się rodziców opiekunów ~~[illegible]~~. Mój panie Sędzio proszę pana mego, chciej postępować ze mną otwarcie i po prostu, bo wiesz o tem ~~[illegible]~~ ~~ja~~ nie lubię wszystkiego, co tylko jest wymuszonem, romansowem, i t. d.

Sędzia (wzruszony)

Otóż to mi człowiek. Dobrze mówisz mój panie Karólu, lepiej po prostu rzecz powiedzieć jak przez ambaje różne ~~ku~~ do celu swego zdaleka ~~dążyć~~ ~~[illegible]~~ zmierzać.

Karol.

~~No tak, tak, ale cóż to takiego to~~ więc tedy jest jakaś rzecz, jest coś co państwu cięży na sercu.

Sędzia.

O jest, jest ... ale się boję ~~że~~ abym cię bardzo nie zmartwił.

Karol.

Bez tej obawy, ja jestem ~~tak~~ mocnej budowy moralnej, i mnie niełatwo co zmartwi.

Sędzia

Idzie tu rzecz o naszą pannę.

Karol.

Domyślam się. Chcecie się państwo nieco pozbyć z nimi, dać mi może odprawkę, ~~albo~~

Sędzia

O nie bynajmniej... ale

Karol.

Może ~~państwo~~ oto chodzi żem się niedosyć formalnie niedosyć urzędownie na liście Kandydatów Żeniaczy zapisał; żem sobie po prostu bywał w waszym domu jako sąsiad, a potem po prostu oświadczył pannie ~~dziś mnie~~ ~~i jej~~ że mi się podobała, żem z powozu przyjeżdżał parą koni, czasem konno

czasem

czasem nawet bryczka

Sędzia.

Nie bynajmniej, wszak wiesz mój panie Karolu że ja na Italii Czdarstwa nie zważam, ale

Karol.

Tak rozumiem... ale pani żona, ale panna siostra ciotki stanowię wymagają... rozumiesz; więc się poprawię, ~~przyjedzie mu~~ pojadę do warszawy, u... się wyekwipowany i przyjadę do państwa ~~z bogacony~~ ~~zaletami~~ z większemi daleko zaletami, ~~przyj~~ ~~dzie~~ ~~ni~~ będę ich miał przynajmniej za 10,000 złotych więcej od ~~Stelmach~~ Stelmacha, siodlarza i handlarza koni...

Sędzia.

Ale nie, nie oto tutaj idzie wcale... tylko o liczności i stosunki.

Karol (mięszając się)

Znowu okoliczności i stosunki ~~zważ~~ ...te źródła mój panie Sędzio!

Sędzia

No kiedy nie dociekasz źródła wiedz że tedy się nie możemy ci dać Anusi dlatego, że jest ubogim

i niemożesz iść za mąż przed starszą ... ale jeśli chcesz Amelia: —

Karol

Dziękuję uniżenie ... nie na moje nogi te progi.

Sędzia.

~~Ale~~ ~~ja~~ ~~się~~ gniewaj, mój panie Karolu, ~~jam~~ wszak żeś sam żądał abym ci rzecz całą bez ogródki powiedział, a ja chciałem cię przygotować do tego aby się nie zmartwić.

Karol.

Ja się ani gniewam ani martwię — bo niema za co i o co.

Sędzia

Jakto, także też to sobie lekce ważysz związki które wolałbym z nami chciały?

Karol.

~~Lekce~~ ważyć nie myślałem tych związków, ale niemam o co martwić ~~bo~~ nie są i niebędą zerwane, niemam za co gniewać, bo któż może komu wziąć za złe że sobie ~~[illegible]~~ lub swoim dobrze życzy

Sędzia.

~~Zatoto~~ Jakto, tego nierozumiem.

Karol.

Gdybym żył w tym wieku w którym ~~[illegible]~~ się ludzie natrabij szalenie

Szalenie słowem ~~romantycznie~~ podług wszelkich reguł romansów i sielanek kochał, to bym się

rozpaczał, bobym nie był zdolnym ~~zebrania~~ myśli ~~[illegible]~~

sądzenia z rozwagą o rzeczy... Ale teraz przy ostudzo-

nej temperaturze uczuć jako na całym świecie patrzę, ~~przyjaciele~~ ~~[illegible]~~ mówię sobie: że

kto ~~nie~~ się ma żenić z panną Anną ten się z panną

Amelią nie ożeni, że skłonności niemożna nakazywać

ani do nich przymuszać, że jeżeliście państwo uważali

dobro starszej siostrzenicy swojej iż ona pierwszej ma

pojść za mąż, to się przekonacie po ~~po~~ upłynieniu

kilku niedziel lub kilku miesięcy że ~~[illegible]~~ mnie do tego

nakłonić niezdołacie, i że niebędzie zagrodzić młodszej

siostrze drogi do ustalenia losu. Z tego wszystkiego

wnoszę że mi wypada być cierpliwym i więcej nic.

Dlatego żegnam pana mego i nie powrócę aż

dowiem że się państwo i na nowo namyślili.

Sędzina.

Ale przecie panie Karolu, gniewasz się widzę

Karol.

Ja, bynajmniej, słowo daję że się nie gniewam

Sędzina.

Ale bo widzisz, to taki kłopot z temi dobrodziejami-

Karol.

Dorczy, Nadam się tego. –

Sędzia.

Byłby się przekonać jako to dobrze życzę to pojdę do
ich i będę się starać ~~[illegible]~~ ich nauczenie do zmiany postanowienie
ia i porzucaj na mnie z łaski swojej (odchodzi)

Karol: do odchodzącego.

Niech się Pan Sędzia niefatyguje to się na nic nieprzyda, trzeba im dać czas do namysłu, wszystko się
pomału też ułoży. ———

Scena VII.

Karol – Paweł.

Paweł (wchodzi ostrożnie ~~[illegible]~~ znaleźć Karola)

List – proszę Pana

Karol

Cóż takiego?...

Paweł.

Oto list

Karol

Do kogo?

Paweł. Zosia kawiarka przyniosła mi go ~~[illegible]~~ go oddała i kazała go Panu
przyjacielu, doręczyć ukradkiem i ja też tak robię.

Karol (~~otworzywszy~~ list ~~[illegible]~~)

Od samej Anny! to mię dziwi

Paweł (: na stronie)

Czego oni do siebie piszą, jakby to niemogli sobie powiedzieć co [illegible] do siebie. [illegible]

Karól przeglądając list. (na stronie)

To rzecz osobliwsza, tegom się niespodziewał — (czyta)
„Jestem nieszczęśliwą ofiarą prześladowania i niesprawiedliwości wuja i ciotki" — odgadzie, od dzisiaj chybo[illegible]
(czyta) „muszę się koniecznie oswobodzić" — zapewne, to koniecznie — (czyta) „Mój wróć dziś już raz do rodziców i obrałam pana za mego oswobodziciela" — ufam uczciwości i uprzejmości twojej kochany panie Karolu — kochany panie Karolu to trochę za śmiało. —

Paweł. (na stronie)

Jakito gada do siebie — musieli mu dać odprawkę

Karól. (czyta dalej)

„Czekaj na mnie... i powiedz oddawcy tego listu gdzie twój pojazd stać będzie." — (po chwili namysłu) To niekoniecznie wyraźnie — Ano proszę, poznajże tu panny, ja myślałem że to sama skromność, sama prostota

Paweł.

A czy mam czekać na odpis? —

Karol.

…Maj: zaraz ci od powiem. (na stronie) Co tu robić?... a odrzuciwszy …mając propozycyą, puścić się na Awantury, gdzie by dla tego …by ~~bla~~ lepiej poznać panienkę. (: do Pawła) Mój pojazd …tuż będzie Za Oficyną.

Paweł.

Cóż mi do tego....

Karol.

…ci nic niemówili—?

Paweł

Nie-

Karol.

…to ~~wiedz że tedy~~ pamiętaj że tedy że jak panna Anna …będzie chciała gdzie odjeżdżać dziś wieczór to ją doprowa…dzisz do mojego pojazdu. Pamiętaj panna Anna

Paweł.

pocóż się pańskie konie mają trząść po nocy kiedy …mość kazała zaprządz do karety, i pojazd już stoi …na dziedzińcu

Karol.

…prawdy? (na stronie) Cóż to! czyżby się miała dowiedzieć …kamiarka panny Anny, i dla tego ~~chce~~ mieć pojazd na …gotowiu aby nas gonić? Tem lepiej cała awantura niedługo …trwa i wszystko się łatwo wyjaśni. (do Pawła) a wieczór
też

ci dokąd panie jadą?

Paweł.

Nie wiem, ale myślę że daleko, bo Słomak już jest za[...] jardem i stara Petronella ma rozkaz czekać w [...] na panie, i już siedzi w karecie.

Karol. (dalszku)

Nic nierozumiem... mniejsza o to, dość że mam być oswobodzicielem i wykradającym kochankiem; tego [...] nigdy niespodziewał. (dostawia ~~dając~~ dobywając pieniędzy) posłańcowi który tu przyniósł i który do pojazdu pannę ma odprowadzić, trzeba dać na piwo, to jest rzeczą konieczną — [...] prawda.

Paweł.

A tak panie, tak.

Karol. (dając mu pieniądze)

No pamiętaj że tędy wypełnić ściśle to ci przykażę. Najpierw nie trzeba nikomu ani o słowa o tem mówić.

Paweł.

A o czem proszę pana

Karol.

Co mówisz? a prawda, to jest figurant ważny w całej tej akcji, on ma działać bez wiedzy... pamiętaj że tędy niemówić nikomu o tem żeś mi tu oddał, ~~pan~~ pani, gdzie

niej pojazd stoi, wyjąwszy jedny pannie Annie.

Paweł ~~(z...)~~

Rozumiemy... ale jakże pannę doprowadzę do pojazdu kiedy tak ciemno i deszcz porosił to się zaszarga — Niechże że to będzie żebym ja zawołał na pierwszego stangreta aby zajechał.

Karol

Nie gdzie zaś... ~~po~~ ale zresztą ~~...~~ ~~jeżeli ci to pa... / tak będzie działo~~ rób co chcesz... abym tylko dłużej nie czekał. (odchodząc do siebie) Będzie tedy wystawał... jeżeliś się tego kiedy spodziewał.

Scena ~~VIII~~

~~(...list przeczyta)~~

Paweł Sam.

~~Co oni mają w głowie? panna Gertruda każe mi oddać list ... list on mi płaci za to abym list ... odwiózł i tylko pannę Annę do jego pojazdu doprowadził~~

Co to będzie z tego wszystkiego? Jejmość każe zaprzęgać do pojazdu, on ma czekać na pannę Annę za oficyną, ~~której tam rzecz list do niej~~ Gdzie oni pojadą? czy to będzie kulig? czy co? ~~Kto~~ to zaś krzyczał na tak ciemną noc pieszo? ... się w drodze. Ale oto i panna Gertruda. Jak to idzie na palcach i cichuteńko jakby wszyscy spali w domu.

Scena IX

Scena IX.

Gertruda, Amelia (w podróżnem) Paweł.

Gertruda

Nie bój się niczego, idź śmiało.

Amelia.

Ach ciociu, serce mi bije mocno! Smutne jakieś przeczucie trwogą mię przejmuje. Pierwszy raz w życiu sam na sam pozostać z mężczyzną, i z nim się puszczać w drogę

Paweł. (na stronie)

A te znowu dokąd jadą?... acha! pewnie to dla nich Jejmość kazała zaprzęgać....

Gertruda.

Niech ci miłość śmiałości dodaje. Wiele może kto musi, pomnij na to że to jest jedyny sposób dostania męża.

Amelia.

A co to ludzie będą mówili!

Gertruda

Ludzie gadają zawsze wiele, ~~ja~~ a nawet tak wiele że w lot temu nie chce wierzyć — potem gadają mniej jak się nowina rozejdzie, a nakoniec przestają gadać i zapominają o wszystkiem jak się raz stanie i minie. Ach jak ja żałuję żem się kiedy nie dała porwać. 2.

Amelia

Ale mnie ciocia odprowadzi przynajmniej.

Gertruda

A jakże (do Pawła) Czy wiesz gdzie jest pojazd?

Paweł

A gdzież ma być, przede dworem zwyczajnie.

Gertruda

Czy tak ci powiedziano.

Paweł

A tak, i ~~jeszcze~~ furman odebrał rozkaz ruszyć żywo naprzód jak tylko państwo wsiądą do pojazdu.

Gertruda

Ja trochę za śmiało, kazał pojazdowi stanąć przede dworem.

Amelia

Może to podstęp, może się wszystko wydało.

Gertruda

Gdzie tam nikt nie wie o niczem — (do Pawła) No każdy wiesz gdzie pojazd stoi prowadź nas tędy.

Paweł

Ale jabym myślał, żeby trzeba poczekać aż księżyc wejdzie, bo teraz okropnie ciemno.

Gertruda

Ale gdzie tam, nam właśnie księżyca niepotrzeba

Paweł

To co innego — to przynajmniej panienom pomogę. (: bierze świecę)

Gertruda

Niepotrzeba, idź wprzodku toć przecie trafiemy (~~[illegible]~~)

(i. Sędzina woła ze swego pokoju)

Pawle – Pawle.

Gertruda.

Ach to moja Siostra woła

Paweł.

Jakże teraz czy pojść do Pani, czyteż panie odprowa-dzić.

Gertruda

Idź do twojéj Pani my same trafimy. ~~tylko~~ niemów nic nikomu ~~Pawel~~ (odchodzą –

Scena X.

Paweł później Sędzina, Amusia, Sędzia

Paweł.

I ta także niekaże gadać! ~~a kto komu~~ przed kim się one tają – toć Jéjmość kazała zaprzęgać, ~~a Panna Gertruda~~ z toć przecie musiała wiedzieć dla tego kiedy Panna Gertruda z panną Amelią tym pojazdem odjeżdżają – to pewnie figiel jaki, sekret przed Jéjmością.

Sędzina (wchodzi ~~woła~~ z Amusią i Sędzią)

Pawle ... pawle ... a czyś głuchy ... wołam od kwadransa a ten tu stoi i nieodzywa się

Czy pojazd czeka –

Sędzia.

Ale moja kochanko, poco ten pospiech, czego dzisiey koniecznie, noc ciemna

Paweł.

A toć ja to juz mowiłem, ogmiście ciemno, lepiey by państwo poczekało aż księżyc weydzie.

Sędzina.

Z cicho gapiu. gdzie jest pojazd —

Paweł.

Za oficyną —

Sędzina

Każ mu zajechać —

Paweł.

Zajechać, niby przede dwór (: do Annusieńki) czy i pani każe żeby zajechać.

Annusia

Daj mi pokoj, rob co ci każą —

Sędzia.

Ale, Żono zreflektuy ~~...~~ się prosze, do czego to będzie podobne mieć wzgląd na zmartwienie Anusi.

Sędzina. (~~...~~ do Sędziego)

Prosze cię bardzo nieiesny że mi głowy Anusie ona już na wszystko przystała

Anusi

Anusia ze smutkiem.

Ulegam życzeniu ~~stroś~~ Ojca, poświęcam się dla mojej Siostry, ...

Paweł (na stronie)

No proszę, czego ona się smuci — co jej za krzywda że pojedzie ~~za dzwonem~~ z ~~[illegible]~~ młodym chłopcem.

Sędzina do Pawła

No i czegóż stoisz jeszcze, biegaj co żywo (ciszej do niego) a powiedz mu żeby wszystko naprzód jak tylko panna Anna wsiądzie (złożony) ... Śpiesz się idziemy zaraz za tobą.

Paweł.

Rozumiem — (na stronie) gdzie tam ani słowa nie rozumiem

Scena XI.

Sędzina Sędzia Anusia.

Sędzia

Ale mi powiedz przecie, dla czego się tak spieszysz bo czy dziś czy jutro to wszystko jedno.

Sędzina.

Nie wszystko jedno, bo jak Karol jutro przybędzie to trzeba żeby już niebyło Anusi (ciszej do niego) a potem do jutra może się wszystko odmienić w dobrych chęciach Anusi, czy niewiesz co to głowa kobiety

Sędzia.

Wiem, wiem

Annia (z wzruszeniem) ~~dosyć~~

...rzam was tedy Ciocia, wszystko... porzucam nagle niespodzianie te miejsca tak miłe dla mnie — porzuc... Siostrę moją, że ~~cierpienie~~ przykrość rozstania się ... wszystkiem co mi jest miłem, osłodzi nadzieja ~~przez~~ iż tym sposobem jej szczęście ustali.

Sędzia.

...ie wiesz tem nic złego niebędzie, Karol się nie ...ieni, niesmuć się próżno, bo to ~~tylko przez~~ ... wszystko tylko na próżnej przejażdżce skończy. ...miej cierpliwość a za parę niedziel wróci do nas ...ub Karol do Ciebie przyjedzie.

Sędzina (odchodzi z Annią)

~~Że przyjdzie ...~~ Zobaczymy, zobaczymy —

Sędzia.

...a uważaj tam rodziców odemnie, przeproś ...kiem niepisał, boć niemiałem czasu do tego. ...tedy odeszły) jeżeli też to bez wyraz coś podobnego, to to ...jedna, ale kobieta kiedy się na czem uprze.

Scena XII

Scena XII.

Sędzia – Gertruda (wemyka się ostrożnie i chce niespostrzeżona przyjść do swego pokoju)

Sędzia (spostrzegając ją)

A panna siostra co też znowu robi... cóż się znaczą takie ukradkowe wmykanie się do pokoju, i prze[illegible]wanie się przez pokój... myślałby kto że jaka młoda panienka ~~któr~~ ~~ma~~ mająca jakieś tajne zamiary które ~~prz~~ ukrywa przed swoim opiekunem

Gertruda

A czyż ja to niemogę mieć ~~moje~~ moich tajnych zamiarów?

Sędzia

W tym wieku prawdziwie że [illegible] należy.

Gertruda

Kiedyż moja siostra może po ~~[illegible]~~ ~~wymykać~~ cichutku przemykać się przez sień z Anusią, ~~[illegible]~~ ich jakieś zamiary, ~~to i mnie wolno też [illegible] [illegible]~~ ~~się~~

Sędzia

A kiedyż ją ciotka widziała toć i ona ją widzieć musiała —

Gertruda

Nie, bom ja się schowała w ciemnej sieni za drzwiami

Sędzia

A pięknie mościa panno, co panna Gertruda robiła w onnym korytarzu?

Gertruda:

Zabawne pytanie! co komu do tego co ja robiłam w korytarzu

Sędzia

Ale to prawda że w tym wieku to panny wychodzą z pod opieki i dozoru, i to już ~~na~~ nikogo nie obchodzi co one wykryjomu ~~tu~~ przed ich wzięciem uczyniły.

Gertruda

Lepiej by pan Szwagier uważał na to co ~~siostra~~ ~~jego~~ żona jego przedsiębierze

Sędzia:

A wiem ci ja dobrze, odsyła Annię do rodziców, i oto już dokazała czego chciała, bo sama do nas powraca —

Scena XIII

Sędzina, Sędzia, Gertruda:

No więc się stało na twojem żono, wyprawiłaś tedy biedną Annię i to na cały noc

Sędzina

Wyprawiłam... i cóż złego, może ci się to niepodoba że tego żeś się niezgodził na mój projekt.

Gertruda

Ale siostrunia te wysłanie Annusi już niebyło potrzebnem

Sędzia

A zapewne że niepotrzebne bom ja ~~wyraźnie~~ poprzednio wyraźnie oświadczył nasze życzenia Panu Karolowi

Sędzina

I tym sposobem musiał go całkiem odstręczyć, mówiłeś mu niekazał bywać w domu... Naturalnie że w tym położeniu rzeczy wysłanie Annusi na nic się nie zdało. Czemużeś mi pierwej tego niepowiedział.

Sędzia

A czyś mnie chciała wysłuchać?

Sędzina

Otóż to tobie kiedy się mężowie mieszają do tego na czem się nieznają, czego prawdziwie nierozumieją, zepsulić wszystko

Sędzia

I to właśnie popsułaś wszystko bo gdybyś niebyła wyprawiła Annusi do rodziców toby P. Karol miał przecie w domu ciągłym wabika któryby go do niego przyciągał nieprzestałby bywać u nas i jeżeliby się sam z Anielą nieożenił toby męża dla niej obmyślił aby prędzej dostał Annusię.

Gertruda (z ironią)

Toż to tak kiedy niemasz zgody w domu; oczywiście że wszystko ~~po~~popsute, bo P. Karol odstręczony przez ~~P.~~ Pana mnie braciszka nieprzybędzie już do tego domu, ale będzie chodził do ~~Pod~~ rodziców Annusi skoro się dowie że ją Siostrunia ~~tam odes~~ do nich odesłała.

Sędzina

Oczywiście że tak będzie i że Amelia ~~[illegible]~~ dozna zawodu; z czyjej łaski, z kochanego mężula

Sędzia

I tak, ~~Z~~ wszechkochany mężulo przewinił, chociaż Jejmość wszystkiemu winna.

Sędzina

Ja winna? to proszę, a niemówiłażem ci ażebyś nie krzyżował moich zamiarów.

Sędzia

Ale kochanko toś ty właśnie moje krzyżowała, odsyłając panny, tak nagle ~~[illegible]~~ bo gdybyś była przynajmniej do jutra poczekała...

Sędzina

do jutra, u ciebie zawsze jutro!... a któż się ...ł domyślić że ci będzie tak pilno gadać niewiem co Karolowi.

Sędzia

Sędzia

A toż się mogę spodziewać tego, że ty wyślesz Annie czekając skutku mojej rozmowy z Karólem.

Sędzina (żywo)

To trzeba było wiedzieć że chcesz z nim mówić

Sędzia (żywo)

E co tam, na co się to próżne gadanie przyda, wszystko własnie zepsuła i kwita.

Sędzina (żywo)

Tak wszystko zepsute to prawda, ale nie z mojej winy.

Gertruda (z tryumfującym uśmiechem)

Uspokójcie się kochane bractwo... nic się jeszcze nie stało, nic nie zepsutego

Sędzina

Zapewne, radabym wiedzieć kto temu zaradzi co Jego mość popsuł wyprawiając konkurenta z domu

Sędzia

A ja także chciałbym wiedzieć kto to naprawi co Jejmość zepsuła wysyłając panne z domu.

Gertruda.

Kto? Ktoż ja

Sędzina

A to jakim sposobem?

Sędzin

Ciekawym bardzo

Gertruda

...wykonywając mój zamiar, to jest zamieszając Pana Karóla aby wykradł Amelię.

Sędzin

A z temi romansami niewiada do czego; poco ma kraść kiedy mu wolet niebroni brać Jawnie

Sędzina.

Chyba że mu siostrzenica Amelia do domu odwiezie bo on to nieprzyjedzie tutaj po nią a tambardziej też ...ej niewykradnie.

Gertruda

A gdyby ją też już był wykradł.

Sędzin. Sędzina (razem.

...fabeto

Gertruda

Mówię że Amelię P. Karól już wykradł bom mu ...ama do pojazdu odprowadziła i wracałam u kradkiem z podwórza gdym siostrzenicę z Anusią spot...ła.

Sędzin

...e ją przyjął wiedząc co biorze?

Gertruda

Wie on ja ciągle wmieniając że Amelia do pojazdu siadł
bom zmyśliła list do niego od niej proszący go aby
ją oswobodził od prześladowania jakiego doznaje tak
że się winien docha.

Sędzina

A co tego to niewypadało mówić

Gertruda

Ale bo się też to nie tak co do słowa powiedziało, a
reszta zmyśliła sobie kiedy się tylko raz cała udało

Sędzin

Ale przyznaj Aśćka że gdyby nie ja toby się nic niebyło
udało.

Gertruda

A to dlaczego?

Sędzin

Bo oświadczenie moje P. Karolowi uczynione iż Aneta
przed Amelią niedostanie, utwierdziło go w tem mnie-
-maniu że Amelia jest prześladowana, i skłoniło go
do tego aby ją wykradł gdyż jej inaczej dostać niemo

Sędzina.

A kto wie czyby jej nie był istotnie wykradł, gdyby
ja niebyła jej zatrzymała, i w inną drogę niewypra-
wiła; bo mógłby był to zrobić na list siostrzeni. I na oświad-
czenie Pana Księża

Gertruda

Gertruda

Bydź może, ale pokażesz się że mój koncept był najlepszy i żem ja głównie i jak najdoskonalej intrygę poprowadziła.

Sędzina.

Jako za naszą pomocą.

Scena XIV.

Ciż sami Paweł.

Paweł wpadając do pokoju.

Panie... panie, goście jadą.

Sędzia.

A kto?

Paweł

Albo ja wiem, dość że zajechał pojazd przede dwór a w sieni ciemno...

Sędzina.

Jakież niewczas przyjeżdżają!

Gertruda

Co tu będzie powiedzieć o naszych paniach gdzie się podziały.

Sędzia.

No i cóż robić trzeba się będzie wykręcać jak będzie można Pawle bierz świecę — pójdziemy przyjąć gości.

(Paweł bierze jedną, Sędzia drugą świecę, idą ku środkowym drzwiom, damy idą za nimi i spotykają się we drzwiach z Amelią, wszyscy wydają okrzyk podziwienia)

Scena XV

Scena XV.

Ciż sami Amelia (która wchodzi zmużona, i siada stołka zasłania oczy chustką i bliska jest omdlenia, wszyscy krzątają się koło niej aby ją ratować.

Gertruda.

Dla Boga cóż ci się stało kochana Amalko..

Sędzina.

Zapewne poznał, niechciał i odwiózł –

Sędzia

A cóż ja mówiłem, czy się to zaś człowiek przy dobrych zmysłach da oszukać.

Paweł.

I ja państwu mówił że ogniście ciemno, że trzeba na księżyc czekać, zapewne wywrócili i panna się potłukła

Gertruda

Być może wielkoty!.. kochana Amelko, powiedz gdzie cię boli?

Amelia (skarżąc na serce)

Sa... tu mnie boli –

Paweł.

A nie mówił ja że przewrócili –

Sędzia

Trzebaby nacierać wódką z mydłem.

Sędzina

Zaprowadźmy ją do pokoju panieńskiego, trzeba ją do łóżka położyć.

Amelia

(do męża) Czyś ty karał drugiemu pojazdowi zajechać

Sędzia

Nie byczajemny, ja nikogo po nowy wysyłać nie myślał

Pan —

Scena XVII.

Ciż sami Paweł.

Paweł (wpadający)

Znowu goście, Panie, znowu goście

Sędzia

~~Ja znowu~~ I co ten znowu gościami

Paweł.

Niech mnie piorun trzaśnie jeśli nie zajechali...

(otwierając drzwi) O... o... a widzicie państwo —

(spostrzegłszy wchodzących Karola i Annię) E... co też to pań-

stwo dzisiaj dokazują

Scena XVIII

Ciż sami Karol Annia

Annia (z płaczem)

Czy ja się mogłam kiedy spodziewać, żeby mię ciocia

tak zdradziła i na takie niepotrzebną to ważyć się

Karol (do Sędziny)

Prawdziwie że pojąć nie mogę, jakie mogłyby być powo-

[illegible]

państwa do przymuszania Panny Anny do tego a
żeby mnie ~~z do...~~ państwa ~~...~~ opuszczała.

Sędzina

Jakto co Pan mówisz? ktożby mógł mnie zaczarować tak?
jest w tem jakiś podstęp.

Annusia

Jakto podstęp kiedy mnie ciocia sama do pojazdu P.
Karola odprowadziła.

Paweł

a tak, tak, wielmożna pani sama...

Sędzina

To ten hultaj musiał być przekupiony i kazał zejść
~~...~~ pojazdowi w którym Pan na moją kor
trzenie czekałeś.

Paweł

E. co też wielmożna Pani zaś mówi, czy ja wiem
co państwo robią z sobą, dostałem prawda na piwo
za to żebym Pannę Annę odprowadził do pojazdu
ale więcej nic

Sędzina

[illegible] widzisz Pan że to był podstęp szkaradny i pra-
da[illegible] się tego nigdy niespodziewała.

Sędzia

Tak Pani Karola to niebyło pięknie Mał

1 Trzeba mieć tak silne pobudki jak ja je mam aby się
do takiego kroku skłonić. Zdradzenie najtkliwszych uczuć,
~~odrz~~ niepojęcie delikatnych i tęsknych wzruszeń które
czułem sercem mojem miotają, odtrącenie mnie wtedy
kiedym się z uczuciem mojem niechcący wydała. A potem
co za poniżenie dla mnie! Jażbym nie miała być zdolną
zatlić w sercu młodzieńca najczystszych zapałów? Niechajby
siostra moja ~~pom~~ z prostotą i niedoświadczeniem swojem
~~odnieść zwycięstwo otrzymać~~ odnieść zwycięstwo nademną!
Tak licho, dam się wykraść. — jedynie dla tego aby
~~prze~~ przekonać że wyższe miłości uczucie poniżonem być
niepowinno .... Ale co to ludzie będą mówili

Amelia

E 2. Tak trzeba się dać porwać... Jedynie będzie okazać
światu jaka już ~~władza pono niewinnych... przekonać~~
~~wszystkich że~~ przemoc uczuć nad zimnemi rachubą interesu
w tym wieku który się wyrzekł romansowości. wszyscy
będą ~~prost~~ myśleć że skromność Karola ~~do~~ mojej siostry
była tylko maską pod którą ~~uf~~ prawdziwe swoje zamiary
ukrywał. Bo czyż on już dla Anusi, dla dobrej, kochanej
ale prostej Anusi, która niczego więcej nie pragnie jak
męża dobrego gospodarza.... ~~[illegible]~~ Karol nie jest
dla niej, byłaby z nim nieszczęśliwą... ~~Oddawszy~~ Obcho
dziłby się z nią jak z istotą niższą ~~od~~ siebie. Trzeba ją
ochronić od tego nieszczęścia... Tak poświęcę się dla niej

Gertruda

Otóż to dopiero szlachetne wyższe uczucia poznaję w tobie iskrę życia którem serce moje pałało kiedyś... która jeszcze tleje czasem... pójdź niech cię uściskam kochana Amelio, pojęłaś nauki któreś ci udzielałam. Idźmy więc.